



LISTOPAD 1983

M Y S L E N I E O P O L S C E

Podstawowe dążenie mocarstw to zachować swą mocarstwowość. Dopiero drugim w hierarchii pragnień jest pokonać konkurencję. Jeżeli przyjąć to założenie, a tak nakazuje uczynić historia XX wieku, konflikt między USA a ZSRR może mieć miejsce w momencie grzyby radykalnego zachwiania dotychczasowej równowagi. Instalowanie nowych rakiet w Europie nie stwarza takiego zagrożenia dopóki Rosjanie mogą odpowiedzieć analogicznym posunięciem /analogicznym nie znaczy identycznym - tym razem, jak sądzą amerykańscy eksperci, "odpowiedzią" będzie zagrożenie nowym typem rakiet rejonu San Francisco/. W zamian, jakakolwiek próba "wyjęcia" Polski z "obozu" burzy główny sowiecki pas obronny. Pas ten wraz z wprowadzeniem nowych rakiet staje się w sensie strategicznym coraz bardziej konwencjonalny. Maleje jego znaczenie, z siły pierwszorzędnej /jaką był przez pierwsze powojenne dziesięciolecie/ staje się elementem drugorzędnym, zastępczym, na wypadek konfliktu ograniczonego.

Przy tym wszystkim, jedno trzeba powiedzieć wyraźnie - nic ani nikt nie jest w mocy zatrzymać wyścigu zbrojeń dopóki istotą globalnych stosunków międzynarodowych są konflikty: między odrębnymi systemami ideologicznymi, bogatymi i biednymi, cywilizowanymi i zatrzymanymi w rozwoju. Mówiąc inaczej - stałą tendencją najbliższych dziesięcioleci będzie rozwój nowych środków eliminowania przeciwnika. Środków, których istotą - i tu sedno sprawy - jest i będzie uglobalnienie ewentualnego konfliktu. Postępu technologicznego nie da się bowiem w żaden sposób zatrzymać. I to jest tendencja dla nas, Polski, pozytywna! Nim jednak zaczną się oburzać wszelkiej maści "wojujący o pokój", warto coś wyjaśnić. Otóż dla Polski leżącej w strefie wpływów Moskwy każde militarne osłabienie naszego znaczenia jest korzystne. Przestajemy się liczyć jako element konieczny w sowieckim systemie obrony. Maleje nasze znaczenie, albowiem szansa, że Rosjanie zostaną zaatakowani przez terytorium Polski jest minimalna przy możliwościach bezpośredniego ataku z kosmosu. Brzmi to brutalnie, ale taka jest prawda. Przyjmując powyższe założenie można dopiero budować fundament polskiej racji stanu. Otóż działanie na rzecz pokoju w Europie Środkowej jest jednocześnie działaniem na rzecz wolności wewnętrznych w Polsce. Ale nie każde działanie. Tylko procesy obustronne, równorzędne, jednoczesne, dotyczące NATO i Paktu Warszawskiego. Procesy te zachodzą w trzech obszarach: akwenu bałtyckiego /Skandynawia, Dania, NRD i Polska/, środkowoeuropejskiego /RFN, NRD, Austria, CSRS, Polska/ i w obszarze bałkańskim /Rumunia, Węgry, Bułgaria, Jugosławia, Grecja, Turcja, Włochy/. Jakiegokolwiek próby jednostronnego przechodzenia w stan neutralności np. Grecji, Włoch, RFN - są dla nas niekorzystne. Największe szanse jak na razie ma wariant bałtycki, przy czym nie jest wiadome, czy strefa zdemilitaryzowana obejmowałaby całe terytorium Polski. O wariantach tych będę mówił jeszcze w następnych tekstach. Wróćmy do nowych rakiet.

Wszystko, co zostało wyżej powiedziane, ma sens tylko wówczas, gdy Rosjanie są w stanie nadażyć w zbrojeniowym wyścigu. W chwili, kiedy uznają, że ich szanse na utrzymanie się w czołówce maleją, nie zważają się nawet na moment - podobnie jak w wypadku koreańskiego samolotu sowieccy generałowie skazują na śmierć nie 269 ludzi, ale dwieście milionów. Będą bronić, jak powiedział gen. Ogarkow - "świętych granic Rosji". Będą ich bronić zabijając białych, czarnych, żółtych i czerwonych, kapitalistów i komunistów pospołu. Będą mordować tak, jak robili to na Węgrzech, teraz w Afganistanie i jak pomagają robić to w Afryce. Nie mamy z czego fundować sobie złudzeń - radzieccy generałowie "broniąc pokoju" wysadzają planetę bez wahań. Co więcej, ponieważ w ramach sowieckiej władzy stanowią drugie pod względem siły, po aparacie partyjnym, lobby - zaś o obawie przed opinią publiczną mowy być nie może - to oni stanowią właśnie największe zagrożenie dla światowego pokoju. I oni właśnie, w przeddzień kapitulacyjnej wizyty Gromyko w Paryżu i Madrycie "ustrzelili" jej efekty zabijając niewinnych pasażerów Boeinga. Wizyta Gromyki miała być rozwinięciem ostatnich ugodowych propozycji Andropowa. Jak wyjawiał minister spraw zagranicznych RFN, Gromyko zwierzył mu się, że gotów jest ustąpić w sprawie rakiet francuskich i angielskich. Na marginesie wyjaśnić trzeba fałsz naszej propagandy: wprawdzie w liczbie rakiet-środków przenoszenia Rosjanie mają podobną ilość co Francja i Anglia, tyle że w liczbie głowic-środków niszczenia mają blisko dwukrotną przewagę - 486 głowic do 260. Akcja generałów sowieckich to sygnał najwyraźniejszy głębokich podziaków w aparacie władzy w ZSRR.

To sygnał dla : Andropowa, że na redukcję SS-20 generałowie nie godzą się.
To sygnał dla świata, że zagrożenie ze strony sowieckiego imperializmu jest najpoważniejsze od chwili zakończenia II wojny światowej.

/Wola, 19.09.1983/

Marcin Rewera

W I D O K I P R Z E D K O N C E M Ś W I A T A

Powoli zbliża się orwellowski rok 1984. Czy nasz Wielki Brat dożyje tego symbolicznego roku? - pytał o to w tytule swej książki Amalrik, radziecki historyk i socjolog. Profesor Zinowiew w swym wykładzie wygłoszonym ostatnio na paryskiej Sorbonie stwierdził kategorycznie, że jakiegokolwiek przypuszczenia o ewentualnym rozkładzie Wielkiego Państwa są wyłącznie marzeniem leniwego Zachodu. Bliski jest już czas, kiedy niezwykły Kraj Rad oswobodzi resztę świata od jałowych rozważań na temat demokracji. Tymczasem rozjeżdżają się na wszystkie strony świata ekipy z raketami. Jedne po długich i głośnych obradach, dyskusjach i publicznych oświadczeniach. Drugie ukradkiem. W morzach i oceanach pływają olbrzymie łodzie-potwory, gotowe w każdej chwili wynurzyć gardziele wyrzutni skierowanych w cztery strony świata. A zachodni Niemcy intelektualisci twierdzą, że głównym powodem wszelkich europejskich tragedii jest aktualnie Polska. To sami Polacy dążą do umiędzynarodowienia wewnętrznego konfliktu i w ten sposób pragną zburzyć błogosławiony status quo.

Czy można mieć pretensję do uwięzionych, że myślą o pożarze? Zewalenie dachu stwarza możliwość odzyskania wolności, przynajmniej dla tych, których dach nie przygniecie. Czy jesteśmy już w takiej sytuacji, w której jedyną nadzieją jest pożar? Oczywiście, o wiele lepiej by było, gdyby udało się przekonać strażników do zmiany zawodu i opuszczenia obserwacyjnych wieżyczek. Ale to nie wchodzi w rachubę. Strażnikom jest dobrze, a poza tym są też pilnowani przez dozorców, dozorczy przez nadzorców a nadzorczy nadzorców przez żandarmów z kraju Wielkiego Brata, na wypadek gdyby okazało się, że ktoś tam w tym łańcuchu posiada ludzkie sumienie. To jest precyzyjnie realizowany schemat ideologiczno-organizacyjny z premedytacją żerujący na ciemnych stronach natury ludzkiej. I o tym powinniśmy wiedzieć, pamiętać i nie robić sobie zbędnych złudzeń.

Obecnie nasz opór zdąża w stronę zubożenia. Bo przecież przyglądamy się jak kneblują w pojedynczych celach najlepszych z nas. Jesteśmy przygnębieni i słuchamy propagandowego bełkotu oczerniającego tych, którzy mieli realizować nasze marzenia o wolnym społeczeństwie. Kłamstwom i obłudzie stramy się przeciw - stawiamy prawdę i uczciwość. Staramy się zachowywać godnie. I przyglądamy się, co będzie dalej.

Sołżenicyn pisał, że gdyby niegdyś mieszkańcy Moskwy zamiast w trwodze wyskuchiwać, czy to do ich drzwi dzwoni NKWD, przegnali smutnych funkcjonariuszy z klatki schodowej, jego kraj byłby inny.

Czy i my stopniowo nie nauczymy się służyć, donosić, obłudnie i głupio kombinować i żyć w ciągłym strachu?

Póki co zdecydowanie płyniemy w ciemną noc głodu i nędzy. Gdzieś tam można zauważyć wyspy kuszące dostatkiem i sytością - to ewentualna nagroda za zdradę i serwilizm. Pokolenie Apokalipsy - tak nazywają współczesną młodość na zachodzie Europy. Lepiej to pasuje do Polski. Stąd wyraźniej widać rosnące widmo Apokalipsy. Widział je Aleksander Zinowiew, kiedy jeszcze przebywał w ojczystym kraju. W kraju, w którym dzieci w wieku przedszkolnym uczą się o tym, jak należy aresztować szpiega-kontrrewolucjonistę /elementarz do wglądu w domu książki radzieckiej na Nowym Świecie/. Nie o takiej edukacji dla swojego narodu marzył hrabia Tokstoj.

Konsekwentnym kontynuatorem wspomnianej edukacji elementarzowej okazał się ostatnio pewien wybitny rosyjski karykaturzysta. Zaprojektował zabawkę dla dzieci - smukłe wieżyczki, drut kolczasty, przewiewne barączki. Autorem projektu bawią się teraz zawodowcy, którzy nie cierpią dowcipów na temat swojej branży. To właśnie jest przedsmak tej apokalipsy, którą widać. Przed zgorznięciem koszmarnych widoków mogą nas uchronić poczucie ludzkiej godności i mimo wszystko - poczucie humoru.

Przedstawiamy naszym Czytelnikom artykuł rocznicowy z okazji 66 rocznicy tzw. "rewolucji październikowej" z 23 numeru "Słowa" 26.10.83.

JAK Z KNUTA STRZELIŁ

66 lat temu władzę w Rosji przechwyciła, w drodze zbrojnego zamachu, nieliczna mafia, zwana w podręcznikach historii partią bolszewicką. Zamach ten sfinansowało Cesarstwo Niemieckie, uzyskując w zamian za to, czego chciało: natychmiastowy pokój na podyktowanych przez Niemców warunkach /pokój brzeski/. Ale bolszewicy także uzyskali to czego chcieli: niekontrolowaną władzę nad ludnością byłego imperium. W warunkach ówczesnego chaosu w Rosji, gdzie panowała od lutego 1917 prawdziwa rewolucja - przechwycenie władzy przez małą, lecz zdecydowaną i posiadającą pieniądze grupę, - było łatwe. W ciągu następnych trzech lat działalność "czeka" - wymordowanie całej inteligencji rosyjskiej i nierosyjskiej, większości mieszczaństwa oraz elity robotniczej, dało im całkowitą władzę. Brak programu u opozycji wewnętrznej /wojskowo o wiele silniejszej niż bolszewicy/ pozwolił im zwyciężyć i tę opozycję. Po tak oszałamiających sukcesach, bolszewicy wymachując sztandarem marksizmu - przeszli w 1920 roku do ofensywy. Ich plany - jak wynika z dokumentów - obejmowały zajęcie Polski i "przeniesienie" rewolucji do bratnich naborów Niemiec, Węgier, Austrii, Czechosłowacji." Kto wie czy nie marzyła im się także "bratnia pomoc" dla Francuzów? Rosjanie raz już wszakże zdobyli Paryż /w 1814 roku/. Doświadczenie krajów Europy Środkowej i Azji uczy zaś, że gdziekolwiek, bodaj na chwilę, stanął żołnierz imperium Mosyjskiego czy sowieckiego, tam zawsze stara się powrócić.

Na szczęście jednak, w owym 1920 roku armia polska, pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, wyłamała bolszewikom zęby tak skutecznie, że na prawie 20 lat zajęli się oni głównie sprawami wewnętrznymi. To "zajęcie się sprawami wewnętrznymi" niektórzy szacują na 20, inni na 30 milionów zamordowanych.

Niemniej polskie zwycięstwo w 1920 roku sprawiło, że aż do zawarcia porozumień z Hitlerem, bolszewicy nie odważyli się na agresję zewnętrzną. Potem jednak zaczęli prowadzić starą, imperialną politykę carów rosyjskich, której celem było zawsze zająć jak największe terytorium. Najpierw sojusznikiem ZSRR był Hitler. Później sojusznikami ZSRR były mocarstwa zachodnie. Niemniej potwór ciągle pożerał nowe narody. Za sojuszu z Hitlerem padła Polska, Litwa, Łotwa, Estonia i część Rumunii, podjęli też sowieci nieudaną próbę opanowania Finlandii. Za czasów sojuszu z mocarstwami zachodnimi wydana została Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, część Rumunii i do pewnego stopnia Finlandia, ale oprócz tego jeszcze Węgry, reszta Rumunii, Bułgaria, Czechosłowacja, Mongolia, połowa Niemiec, a także Jugosławia, której jednak - rzadki to przypadek - sowieci nie potrafili utrzymać.

W okresie flirtu mocarstw zachodnich z "liberalnym" Chruszczowem, sowieci porzucili Kube i tylko zdecydowaniu prezydenta Kennedy'ego, który nie zawahał się zagrozić Sowietom zbrojnie - należy zawdzięczać, że nie ma na Kubie sowieckich rakiet atomowych. Kennedy został jednak zamordowany, a jego miejsce zajęli kolejni prezydenci, których głównym hasłem była walka o odprężenie. Następca Chruszczowa, Breżniew - też był zwolennikiem odprężenia. Podczas walki o odprężenie sowieci zdobyli Wietnam, Laos, Kambodżę, Etiopię, podporządkowali sobie Syrię i Palestynczyków oraz Libię, finansowali też terrorystów w krajach zachodnich. Kiedy z kolei sowieci zdobyli Angolę i Mozambik, niektórzy zachodni politycy zaczęli przebąkiwać, że to nie całkiem zgodne z odprężeniem. W odpowiedzi na to sowieci zajęli Afganistan, Zachód zdobył się jednak na niewiele poza krzykiem. No więc sowieci zajęli Nikaragwę, a nieznani sprawcy zorganizowali zamach na Papieża. Warto też dodać, że w tym samym czasie sowieci rozmieścili w Europie Środkowej setki rakiet atomowych SS-20. Wtedy Zachód jakby trochę oprzytomniał, zaczął myśleć o zainstalowaniu nowych rakiet w Europie, aktywniej zadbał o swoje sprawy na Bliskim Wschodzie, a nieodpowiedzialni zwolennicy dalszej polityki "odprężenia" - kolejno przegrali wybory w swoich krajach. Toteż zarówno popierany przez sowieki pucz generałów w Polsce, jak i próba opanowania Salwadoru - spotkały się już z bardziej zdecydowaną odprawą. Rakiety amerykańskie są gotowe do rozmieszczenia w Europie, zestrzelenie przez sowieki samolotu koreańskiego czyni to niemal pewnym.

Czy Zachód rzeczywiście zdaje sobie sprawę z czym ma do czynienia? Po drugiej wojnie światowej dowiecpienie twierdzili, że świat byłby się w porę przygotował

d w jay, gdyby politycy czytali uważnie "Mainf Kampf" Hitkera. Było tam przecież wyraźnie powiedziane, że zdobycie "przestrzeni życiowej" dla narodu niemieckiego jest koniecznością. Politycy tłumaczyli się, że w warunkach przedwojennych nie można było brać dosłownie takich bzdur. A jednak bzdury te zostały wcielone w życie i miało zginąć kilkadziesiąt milionów ludzi, żeby złamać niszczycielską siłę. Dziś każdy może przeczytać, że według przodującej doktryny marksistowsko-leninowskiej prędzej czy później na całym świecie dojdzie do "zwycięstwa proletariatu" i wprowadzenia "ustroju sprawiedliwości społecznej". Tak to brzmi w języku leninowskich talmudystów. W języku zwykłych ludzi znaczy to jednak, że imperium sowieckie uważa, iż powinno opanować cały świat. I znów politycy mówią, że takich bzdur nie można brać dosłownie. Dlaczego? Precédens już by i kosztował drogę. Bzdura może być wcielona w życie, jeśli jest siła, dla której bzdura jest racją istnienia. My, w Europie Wschodniej, wiemy dobrze, że dla ZSRR racją istnienia jest ekspansja. Ekspansja jest bowiem jedynym oparciem dla "marksizmu-leninizmu". Ten ostatni zaś jest jedyną legitymacją władzy zbrodniczej, garstki aparatu partii i bezpieczeństwa nad setkami milionów.

Dlaczego? - Ponieważ władza marksistów-leninowców doprowadziła w rządzonych przez nich krajach nie tylko do zniesienia praw jednostki, ale także do bezprzykładnej nędzy materialnej. Dalsze rządzenie w oparciu o tę doktrynę nie może więc opierać się na sukcesach w polityce wewnętrznej, bo ich nie ma. Jedyną zatem dla sowieckich komunistów drogą utrzymania się przy władzy jest imperializm połączone z rozpętywaniem wewnątrz ZSRR hysterii rzekomego "zagrożenia przez otoczenie kapitalistyczne". Są to rozwierające się nożyce. Im większa nędza w ZSRR, tym większa agresywność w polityce zagranicznej, im większa nędza w ZSRR, tym większa nędza; bo zbrojenia kosztują. Nędza zaś ostatnio jest straszna i pogłębia się, bo komunistyczna gospodarka jest niewydajna.

Taki jest bilans 66 lat panowania "przodującej doktryny". Ostatnie posunięcia rządów zachodnich świadczą, że zaczynają one sobie zdawać sprawę czym jest system. I zaczynają także wyciągać naukę z doświadczeń, wskazujących wyraźnie, że sowiecką ekspansję można powstrzymać tylko siłą. A to z kolei pozwala nam mieć nadzieję, że może już niewiele tych paskudnych rocznic będziemy musieli obchodzić. Oby jak najmniej!

Antoni Niesowiecki

N O W O M O W A

Język publicznego mówienia komunistów podporządkowują, jak wszystko, zadadzie totalnego panowania nad społeczeństwem. Nie tylko więc nie służy on informowaniu o sprawach publicznych, ale i w niewielkim stopniu przekonywaniu, co powinno być głównym zadaniem propagandy. Język publicznego mówienia służy komunistom w celu oznajmienia odbiorcom swojej woli i wytwarzania w nich poczucia, że posłuszeństwo wobec niej jest najwyższą cnotą. Jest więc swojego rodzaju terrorystycznym narzędziem, które służy zastraszaniu społeczeństwa. Zastraszanie to jest mniej lub bardziej wyraźne w zależności od siły zagrożenia totalitarnej pozycji władzy ze strony opozycji. Takim silnym zagrożeniem była jawna działalność "Solidarności" i dlatego też propaganda reżimowa przygotowywała umysły do wprowadzenia stanu wojennego strasząc wzrostem różnego rodzaju patologii społecznych i pobudzając różne psychozy społeczne. "Wróg" był malowany w coraz ciemniejszych barwach, stawiano mu coraz bardziej niedorzeczne zarzuty, np. sporządzenie list członków partii przewidzianych do rozstrzelania. Obecnie idea wroga, czy jak się nas często bardziej elegancko nazywa - przeciwnika politycznego funkcjonuje nadal w propagandzie, choć brak jej konsekwencji. Jego oblicze raz jest groźne, przebiegłe, zamiary obrazoburcze włącznie z planami obalenia władzy, kontakty szerokie ze wszystkimi wrogimi siłami na świecie, innym razem niepoważne, prymitywne, skłonne do malwersacji społecznych pieniędzy. Ma to wywołać najpierw zwątpienie w wyznawane ideały, a później niechęć, odwrócenie się, bierność. I wtedy odbiorca jest wreszcie socjalistycznym człowiekiem, najlepszym dla tej władzy.

Język "naszych" polityków i oficjalnych komentatorów, którym opisuje się "wroga" i terroryzuje społeczeństwo czerpie dowolnie z dorobku teoretyków komunizmu, jak i z sowieckiej i własnej praktyki. Szczególnego bogactwa dostarczały okresy

napięć społecznych, rozruchów, walk z coraz lepiej zorganizowaną opozycją. Jest on na tyle rozwinięty, że stał się całym systemem opisu rzeczywistości w swoich specyficznych terminach i sformułowaniach. Ma zapędy uniwersalne, niszczy autentyzm, kreuje fikcję. Przemilcza prawdę, a stwarza fałsz, niszczy pewne obszary świadomości społecznej, a wprowadza inne, które są całkowicie wyalienowane z rzeczywistości. Wiele znaczeń i faktów społecznych znika nie tylko z długo indoktrynowanej świadomości ale i z życia. Ludzie nie zdają sobie nawet sprawy, że mówią językiem nierzeczywistości, używają słów, na które nie ma autentycznych odpowiedników. Prawda i autentyzm znikają.

Komunistyczny język, dla którego przyjęto się określenie nowomowa, rządzi się pewnymi prawidłowościami. Język nowomowy jest zawsze wartościujący. Wyrazy mają z góry przypisaną wyrazistą ocenę. Znaczenia wyrazów i zwrotów są na ogół niejasne i nieprecyzyjne, ale oceny wyraźne i jednoznaczne. Nie ma słów niewinnych. Gdy mówi się np. "siły antysocjalistyczne" nie wiadomo dokładnie, co to znaczy, wiadomo tylko, że są to siły złe i godne potępienia. W pewnych sytuacjach komunistyczni przywódcy narzucają rytualizm sformułowań, aby odzwyczaić umysły od myślenia i dać gotowe formułki. Można mówić tylko w określony z góry sposób. Użyta w marcu 68 r. przez Gomułkę metafora "wrogowie wszelkiej maści" była przez dłuższy czas jedyną obowiązującą. Nie można było powiedzieć np. "wrogowie wszelkiego typu" lub "różni wrogowie". Najwyższa mądrość partyjna ustala jeden obowiązujący schemat, który rytualnie powiela się, aż do następnej zmiany linii propagandy. Rytualnemu powtarzaniu towarzyszy zaklinanie odpornej rzeczywistości. W nowomowie o stanach pożądanym mówi się tak, jakby były one stanami rzeczywistości. Magiczność języka ma nas pozytywnie ustosunkować do niewesołej rzeczywistości. Magiczny wpływ wywierają słowa o silnym zabarwieniu emocjonalnym, np. o nowych związkach mówi się "ruch związkowy silny jednością", często używa się słowa "solidarność" w kontekście działań nowych organizacji. Najgroźniejsza jednak dla świadomości społeczeństwa jest arbitralność nowomowy w kształtowaniu znaczeń, czy usuwaniu pewnych słów z obiegu, a przyswajaniu innych i podporządkowywaniu ich prawidłom rządzącym sferą rzeczywistości. Tak zdewastowana została tradycja języka patriotycznego i rewolucyjnego, dewastuje się język, którym mówi się o problemach społecznych, o historii, o polityce, o demokracji, o wolności, o prawie, o gospodarce znanej z przymiotnikiem "socjalistyczna" i żyjemy w sferze nierealitywności, gdyż komuś pozbawili nas autentyzmu życia.

E.M.

S I E R P N I O W A O D E Z W A K O N G R E S U S O L I D A R N O S C I N A R O D U

BYĆ ZWYCIĘŻONYM I NIE ULEC - TO ZWYCIĘSTWO !

Pomimo doświadczanych od sierpnia 1772 roku narodowych nieszczęść, klęsk rozbiorów i okupacji - Naród Polski żyje! Żyje mocą swego niezniszczalnego niepodległego ducha wolności. Wolności osiągniętej ofiarnym czynem zrodzonym z miłości do ziemi ojczystej, wiary ojców oraz tworzonej przez nich kultury i tradycji suwerennej Rzeczypospolitej - wiekowej tradycji unii wolnych narodów, po przymierze z niepodległą Ukrainą atamana Petlury.

W konkluzji swoich "Zapisków" o spiskach i powstaniach polskich ekspert carskiej tajnej policji M. Berg przestrzegał Rosjan: "Na ogromnych przestrzeniach między Bałtykiem a Czarnym Morzem, między Uralem a Zachodnią Europą dwóch panów być nie może... My, albo oni! Innego rozwiązania kwestii polskiej nie ma i być nie może!" Tymczasem, w 50 lat po straceniu Romualda Traugutta, 6 sierpnia 1914 roku z krakowskich Oleandrów ruszyła do nareszcie zwycięskiego boju o Niepodległą - strzelecka gromada Józefa Piłsudskiego. Sześć lat później, w 1920 roku, męstwem jego żołnierzy, żołnierzy-ochotników z dywizji polskich, ukraińskich i litewsko-białoruskich odparliśmy krwawy pochód komunizmu - nowego narzędzia imperium rosyjskiego - głoszącego hasło: "Po trupie Polski wiedzie droga do wszechświatowej rewolucji".

Dowódca rozбитych w sierpniu 1920 roku bolszewickich armii, były carski oficer, M. Tuchaczewski pisał po klęsce: "Rewolucja z zewnątrz była możliwa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżu-

azyjną armię szlachecką - pożar ten nie dałby się ograniczyć scianami polskimi. Jak wzburzony potok rozlałby się po całej Europie Zachodniej. Tego doświadczenia REWOLUCJI Z ZEWNĄTRZ Armia Czerwona nie zapomni..."

Tuż przed II wojną światową początkiem nowej ery ekspansji "Rewolucji z zewnątrz" stał się podział Europy na "strefy wpływów" mocarstw, dokonany 23 sierpnia 1939 roku pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Rosją Sowiecką - uzupełniony 28 września 1939 roku "Układem o granicach i przyjaźni". Skutki tego brutalnego pogwałcenia praw wolnych narodów odczuwamy do dzisiaj. Przy następnych rozbiorach miejsce Niemców zajęli Anglicy i Amerykanie. Polska, która wypełniła "do ostatka i z nawiązką" zobowiązania sprzymierzeńcze, układem jałtańskim z lutego 1944 została włączona do strefy sowieckiej - podporządkowana mocarstwu, które po dokonaniu agresji 17 września 1939 głosiło wymazanie Polski z mapy Europy "na zawsze".

W sierpniu 1944 roku Powstaniem Warszawskim daliśmy wobec wszystkich narodów świadectwo prawdzie - umiłowaniu wolności ponad życie, ponad wszelki kupczący Polską układy. Raz jeszcze - być może - Warszawa zaważyła na losach Europy. Decyzja Stalina zatrzymania ofensywy /"po trupie Polski" wszak musi wieść droga.."/ oddaliła możliwość wcześniejszego zdobycia Austrii i Niemiec przez czerwone armie./ Przypomnijmy: Anglicy i Amerykanie sforsowali linię Renu dopiero po ośmiu miesiącach od wybuchu Powstania - w końcu marca 1945 roku.

Opór Polaków broniących z determinacją Stolicy RP wpłynął jednocześnie na formę podporządkowania Rosji podbitych ziem polskich na zachód od Bugu - a także na kształt ustrojowy zagarniętych krajów europejskich. Nowa koncepcja Stalina eksperymentalnych republik "demokracji ludowych" została zwolna zastąpiona sprawniejszym breżniewowskim systemem "wspólnoty państw socjalistycznych" o "ograniczonej suwerenności". Krwawe słowo "komunizm" zamieniono na bardziej "ludzkie" i zwodnicze: socjalizm. I tak, idąc drogą wytyczoną jeszcze przez Piotra Wielkiego, stosując swoistą taktykę rewolucji z zewnątrz, imperium rosyjskie rozprzestrzenia się dzisiaj na czterech kontynentach. Hegemonistyczne osiągnięcia Kremla wyrażają się w odpowiednich i permanentnie nowelizowanych zapisach konstytucyjnych krajów podporządkowanych. Konstytucja własna z 1977 roku nakłada na ZSRR bezpośrednio obowiązek "umacniania pozycji światowego socjalizmu" oraz jego "integracji gospodarczej". Uważa Związek Sowiecki za "część składową światowego socjalizmu i wspólnoty socjalistycznej". Najnowszy hymn imperium zaczyna się po prostu słowami: "Niezlomny nasz związek republik swobodnych, co wielka Ruś w bojach wydała na świat...". W politbiurze na Kremlu zasiadają już wyłącznie sami Rosjanie - oni też mają dzisiaj wojsko i policję w swych rosyjskich rękach. Generał-premier PRL, dowódca LWP i szef PZPR podlega służbowo marszałkowi ZSRR Kulikowowi...

Przypominając te oczywiste fakty, zwracamy się do wszystkich tych, którzy oślepieni zwodniczym migotaniem czerwonej gwiazdy - odstąpili od gniazda Orła Białego: pamiętajcie o rosyjskim "my, albo oni!" Rosja w obecnej postaci - czerwona czy biała, "demokratyczna" czy "liberalna" - będzie zawsze mocarstwem zaborczym, zagrabiającym wolności innych narodów. Pamiętajcie również, że jedynym wielkim Polakiem, który skutecznie prowadził "dialog" z Rosją, był Józef Piłsudski - w Bitwie Warszawskiej i nad Niemnem. Doświadczenie historyczne uczy, że między Niemcami a Rosją jest miejsce dla niepodległej Polski - ale silnej związkami z suwerenną Litwą - Białorusią - Ukrainą i sprzymierzonej z południowymi sąsiadami. Czas więc najwyższy pozbyć się mrzonek, uwłaczającego narodowej godności czepiania się obcych klamek, angażowania się w działania namiestnicze i kolaboranckie, utrwalające panowanie jakiegokolwiek ościennego czy światowego mocarstwa. Czas najwyższy powrotu do wierności Ojczyźnie, do służby idei Niepodległości.

Kolejną kartę w nieustającej od 1 i 17 września 1939 roku Walce Narodu otworzyli robotnicy Sierpnia 1980. Po 16 miesiącach wspaniałej i autentycznej społeczno-narodowej rewolucji - polskiej SOLIDARNOŚCI przeciwstawił się Kreml, posługując się represyjnymi oddziałami komunistycznych janczarów nadwiślańskiego chowu. Nie cofnęły się one przed rozlewem polskiej krwi, brutalnym biciem i torturami. Obecnie naszej żalosnej rzeczywistości "realnego socjalizmu" nadano nowe miano: "okresu przewycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego". Warto pamiętać, że jedynym entuzjastą tzw. "uregulowań prawnych" przyjętych na ten okres przez kolaborantów z ul. Wiejskiej okazał się być przywódca prawicy niemieckiej. Niestety, regulacje te, z ustawą o ministrze spraw wewnętrznych na czele, cofają Polskę do pierwszych lat pojałtańskich - do lat najczarniejszego terroru stalinowskiego, lat wszechwładzy Urzędów Bezpieczeństwa - przekreślają w dziedzinie praw obywatelskich wszelkie październikowe zdobycze społeczeństwa. Traci ono znowu swój podmiotowy

charakter.

Z tych faktów należy wyciągnąć właściwe wnioski, pamiętając również o podejmowanych próbach upodmiotowienia obywateli i społeczeństw tuż za miedzą-kończącymi się krwawo na Węgrzech czy też na drutach muru berlińskiego; mijają też właśnie 15 rocznica brutalnego zdkawienia "Wiosny Praskiej", próbującej przydać realnemu socjalizmowi "ludzką twarz".

Rodacy!

W trzecią rocznicę robotniczego zrywu SOLIDARNOSCI stwierdzamy jednoznacznie, że jakikolwiek udział w pozornych działaniach propagowanych przez namiestnicze władze, jak sejm PRL, PRON, związki zawodowe, samorzady pracownicze, udział w komunistycznych organizacjach politycznych i społecznych jak PAX, ChSS czy PZKS - pozostaje w całkowitej sprzeczności z godnością i obowiązkami niepodległego Polaka. Traktowani przez namiestnictwo jako przedmiot władania - powinniśmy mieć wobec tej władzy wyłącznie przedmiotowy stosunek. Jesteśmy przeswiadczeni, że każda forma naszego współdziałania z władzami PRL oddala tylko moment upodmiotowienia społeczeństwa. Nie wolno nam ani ulegać ani, tym bardziej, stwarzać pozorów tzw. "porozumienia narodowego" - gdyż nie jest możliwe porozumienie "narodowe" z jakimikolwiek mianowaniami ościennego mocarstwa. Nie możemy stwarzać ani afirmować jakiegokolwiek faktu zniewalania Polski. Tam, gdzie zanikają niezależne formy organizacyjne, musimy odbudować naszą wolną egzystencję poprzez SOLIDARNOSC NARODU. W świadomości narodowej musi się zakorzenić SOLIDARNOSC jako norma współżycia między Polakami wiernymi sprawie Wolności i Niepodległości!

Zniewoleni przez komunistyczną władzę musimy zdecydowanie odwrócić się od niej i podać sobie wzajemnie ręce. Stosując bierny bojkot, jako najbardziej masową i powszechnie dostępną formę walki, spróbujmy także - chociażby czerpiąc z dobrych doświadczeń indyjskiej drogi do niepodległości - budować, niezależnie od namiestniczej władzy i jej instytucji, Kongres Solidarności Narodu jako szeroko pojęte niepodległościowe porozumienie zarówno niesformalizowanych jak i sformalizowanych autentycznie polskich działań na rzecz reformy życia Narodu, jego kulturalnych, historycznych i moralnych wartości.

Rodacy!

Walka o Polskę niepodległą i "zawsze wierną" trwa już 44 lata. Wiedząc dobrze, że bez walki nie ma zwycięstwa, oddawały swe życie za Matkę-Ojczyznę pokolenia Bojowników Niepodległości - po ostatni "stanu wojennego". Obowiązkiem wszystkich niepodległych Polaków jest kontynuowanie tej walki i wypełnienie testamentu poległych i zamęczonych współbraci. Do naszych codziennych powinności należy przestrzeganie - na każdym posterunku pracy, w każdej dziedzinie życia społecznego i prywatnego - trzech podstawowych zasad:

1. Nigdy nie czynić niczego, co w jakimkolwiek stopniu może szkodzić Narodowi Polskiemu.
2. Bojkotować wszystkie instytucje i organizacje namiestnicze, nawet tylko luźno kolaborujące; stosować również bojkot w stosunku do osób wysługujących się i działających na szkodę sprawy niepodległości.
3. Nie uczestniczyć w żadnym kłamstwie i fałszu, odważnie żyć w prawdzie i wzajemnie się wspierać; umacniać wszelkie formy prawdziwej SOLIDARNOSCI NARODU.

Najwybitniejszy Polak naszych czasów Jan Paweł II, dwukrotnie pielgrzymując po umęczonej polskiej ziemi, uczył nas, jak zwyciężać mamy. Naród Polski musi liczyć na siebie. Jest wezwany do zwycięstwa mocą wiary, nadziei i miłości, mocą prawdy, wolności i sprawiedliwości. Zwycięstwo, gdy przyjdzie - przyjdzie przez Maryję!

KONGRES SOLIDARNOSCI NARODU /KSN/ Warszawa, sierpień 1983

JAK OPOZYCJA MOŻE SKOMPLIKOWAĆ
CZERWONYM WYBORY

/"Niepodległość", wrzesień-październik 83/

Czas płynie szybko. Godziny Czerwoni zaskakują nie tylko prostego człowieka, ale co gorzej, także działaczy podziemia. Aby raz zrobić coś na odwrót, chcemy wystąpić z nową inicjatywą, która wyprzedzi Czerwonych o wiele miesięcy. Pragniemy, by najbliższe wybory stały się dla nich koszmarem z gatunku "ludzie stoją pod komitetem", a dla opozycji związkowej, społecznej i politycznej stanowiły przynajmniej częściowy sukces.

Co można zrobić z wyborami? Są trzy możliwości; pokrótce przedstawiamy każdą z

nich:

1. **BOJKOT WYBORÓW** jest najczęściej zalecaną metodą, tzw. moralnej i szlachetnej opozycji. Dla poprawnych w urzędowaniu fars wyborczych Czerwonych, bojkot to nie problem, sami wrzuca kartki do urn i z głowy. Frekwencja będzie taka, jaka będzie potrzebna. Bojkot wyborów to na pewno rzecz szlachetna, ale dobra do polezania w krajach demokratycznych. Wzywający do bojkotu jakby jeszcze nie zauważyli, gdzie żyją.

2. **SKRESLANIE WSZYSTKICH KANDYDATÓW** jest aktem obywatela najbardziej zorientowanego w prawach pozostawionych mu przez Czerwonych. Według ordynacji wyborczej, jest to głos ważny, ale nie oddany na liście FJN /teraz będzie to PRONCIE/, więc przeciw komunistom. Oficjalnie podawano niezmiennie, że w Polsce jest od 80 do 100 tys. takich czarnych owiec, ilu takich było na prawdę nikt nie wie. Dlatego skreślając wszystkich, wykorzystujemy wprawdzie swoje szczątkowe czerwone prawa wyborcze, ale nie mamy żadnej szansy wpłynięcia na wynik wyborów, bo Czerwoni i tak podadzą oficjalnie co zechcą.

3. **WRZUCANIE PUSTYCH KOPERT** i oddawanie kartek społecznym komisjom skrutacyjnym /tajnym/. W obecnej sytuacji pomysł wydaje nam się najlepszy, słyszeliśmy o nim kilkakrotnie /po marcu 68, w niektórych akademikach/, ale nie dysponujemy dowodami. Poniżej chcielibyśmy przedyskutować motywację i organizację akcji. Spodziewamy się szerokiej dyskusji nad naszą propozycją w prasie podziemnej, chyba że TKK osiągnie upragnione "porozumienie" z władzami i wezwie do głównego przekaza oraz dziennikarzy z "wrogich Polsce" ośrodków. Wydaje się nam /choć wyborczej, bo przecież dla uznania odnowy wystarczy, że FJN wystawi Proncie, wyobrazmy sobie, że nasze propozycje byłyby powszechnie przyjęte i dochodz do wyborów. Idziesz więc czytelniku do lokalu wyborczego, bierzesz kartkę i kopertę, posuwasz do kabiny i tam dokonujesz czynu wyborczego - kartkę chowasz do majtek, wychodzisz, idziesz z uśmiechem i lekko drząc ze strachu wrzucasz do urny pustą kopertę. To naprawdę niewiele. Jest 0% szans, że komus coś zrobisz, zawsze i tak około miliona ludzi chodziło do kabiny - to za wielu na internowanie. Po tym akcie odwagi, powoli, bez pośpiechu, następuje mozolne społeczne zbieranie podwieszonych kartek. Niech to zajmie nawet rok. Czerwoni i tak już po kilku dniach muszą ogłosić wyniki i z przyzwyczajenia akceptacja ich dyktatury będzie niesłychanie powszechna - osiągną na pewno 90% głosów ważnych, oddanych na liście FJN - zezraszam Proncie/. My w tym czasie, po cichu, odwrotną drogą niż krąży prasa podziemna, przez całą tę siatkę znajomych będziemy zbierać kartki. Te pajęczyny powłazań, niewidoczna dla Czerwonych, zandziejczany okresowi "Solidarności", kiedy to ludzie mogli się poznać. Jak ktoś będzie się bardzo bał, to mógłby przesłać kartkę do osoby cieszącej się jego zaufaniem. Dla Czerwonych byłby to koszmar senit nie do opanowania. Wynikami prasy takich komisji społecznych należałoby zainteresować międzynarodowe organizacje, dbające o poszanowanie praw człowieka. Taki numer - coś na kształt metod Gandhiego - będzie w świecie niesłychanie życi- liwie przyjęty /może pokojowa nagroda Nobla dla "Niepodległości" i kupimy sobie nowy powielacz!/. Pierwsze strony gazet murowane. Także dla pozostałych kolonii ZSRR, z podobnymi farsami wyborczymi, cos do nasładowania. Nie liczymy od razu na pełen sukces. "Niepodległość" cechował zawsze realizm. Jako sukces oczywiście widzimy nie obalenie Czerwonych w tak prymitywny sposób, ale zrobienie im pewnej krzywdy zarówno w Polsce jak i na świecie. Sukces - dla naiwnych - mógłby wynikać z prostej matematyki - wszystkie podmioty Solidarności plus rodziny to 99% kartek, wyborczych. My szacujemy powodzenie akcji na jakieś 25%. Nie wszystkich naszych zwolenników uda się nam przekonać że warto i że nic im nie grozi. Będą także kłopoty z organizacją zebrania i policzenia kartek. Czy 25% to dużo? Ależ tak, bo niedługo wybory do tzw. Sejmu i po próbie generalnej podczas wyborów do Rad Narodowych można by skłonić Czerwonych do pozbycia się fikcji Sejmu, jako demokratycznie wybranego parlamentu. Czerwoni bez Sejmu będą rządzić dokładnie tak samo, ale wreszcie pewien odłam opozycji nie będzie mógł już wzywać do wysyłania tam petycji i listów. Jeszcze raz chcemy podkreślić, że podczas poprzednich wyborów ten pomysł był nadrealny. Nie istniały społeczne powiązania i sieć zaufania, nie można więc było się pokusić o zbieranie kartek. Dziś jest inaczej. Istnieje też niemała podziemna baza wydawnicza zdolna do rozpowszechniania tej akcji i podsumowania jej wyników niezależnie od prasy światowej. Co może po złożeniu takiej propozycji zrobić Czerwony?

Spróbujmy doradzić, może doczekamy się podziękowań w prasie, radiu i telewizji oraz ulaskawienia w wypadku wpadki. Zgłaszamy trzy propozycje:

1. Zlikwidować wybory. Jest to sposób najprostszy, lecz pozbawia Czerwonych przyjemności rządzenia na podstawie mandatu poddanych. Pewno więc tej propozycji nie kupią.

2. Wcielić uprawnionych do głosowania do formacji umundurowanych - wojska, milicji, straży pożarnej itp. i nakazać głosować w szyku zwartym - jak w latach czterdziestych. Resztę zamknąć w internatach i więzieniach, a pozostałych na wolności pozbawić praw wyborczych. Jest to trudne, choć wykonalne. Pewni czerwoni paralitycy, jak Machejek, już dawno coś takiego doradzili. Przewidujemy nieprzychylnie reakcje na Zachodzie i kłopoty z kredytami.

3. Skoro reakcja może ukraść kartki wyborcze, to należy je zlikwidować. Trzeba sprowadzić z Zachodu, zamówić w RWPG lub zrobić w warsztatach MSW, wojska czy KC maszyny do głosowania. Maszyna jest duża, trudno ją wynieść, a obsługiwana przez odpowiednich specjalistów z góry zna wyniki wyborów. Jest jednak kilka problemów. Głosujący musi wejść do kabiny i tam naciskać odpowiednie guziki maszyny. Jest to sprzeczne z pragmatyką wyborczą socjalizmu - wymuszane głosowanie jawne (drogą stolik - urna). Nikt też nie wymyślił na świecie, jak przy pomocy maszyny głosować bez skresleń.

Jest jednak jeszcze jedna propozycja dla Czerwonych - nie robić nic! Nasza szlachetna i moralna opozycja, domagająca się jak najszybszego porozumienia z Czerwonym i tak się obrazi, i ogłosi bojkot. Jeśli czytelniku zapamiętałeś, co pisaliśmy na początku, to wiesz, że to Czerwonych urządza.

Regularni czytelnicy naszego pisma zdziwią się, że to my wzywamy do powszechnej akcji społecznego nieposłuszeństwa. Rzecz jednak w tym, że im bardziej będziemy świadomi przasługujących nam w sposób przyrodzony praw, tym bardziej zbliżamy się do Niepodległej Polski i z większą świadomością będziemy szkodzili Czerwonym. Od początku 1982 roku celem "Niepodległości" było rozpolitykowanie Polaków. Wydaje się nam, że dyskusja nad wyborami przyczyni się do tego.

Józef K.

N A S Z A " D W Ó J K A "

/"Reduta" - niezależne pismo wojskowe, maj 1983/

Ze zwierzeń admirała

Admirał Janczyszyn po powrocie z narady w Komitecie Wojewódzkim partii w Gdańsku uspokoił ciekawy nowinek klan komandorów, którzy nie tylko nie mają książeczek żeglarskich, ale w ciągu dziesiątków lat wysiadywań na zebraniach i naradach partyjnych nie dorobili się nawet zwykłych kart pływackich. Stale trzszcąc się o los stoczniwców i ekstremy związkowej nie mieli czasu na pływanie. /zresztą jak wszyscy dobrze wiemy nie było zbytnio na czym!/. Ale do rzeczy. Co takiego przekazał admirał swoim komandorom? To, że partia, nie widząc możliwości pełnienia swoich kandydatów na posłów zdecydowała się zmienić ordynację wyborczą. Drobiazgi!

Tak więc będziemy głosować na elektorów znanych i szanowanych przez wyborców.

Oczywiście marynarze wybiorą admirała, członkowie organizacji "Grunwald" Olszowskiego, debile Siwaka, a złodzieje zapewne jeszcze raz Jaroszewicza. Kiedy się wszyscy zbiorą, to z inicjatywą wystąpią partyjni. Wcześniej umówieni, skrzykną się na sali i nim ktoś wzajemnie się nie znający zdąży zaprotestować - wybiorą posłów.

A co na to opozycja ogólnonarodowa? Jak na razie zastanawia się czy lepiej wezwać rodaków do udziału w wyborach i skreslenia drani oraz łobuzów, czy też zbojkotować kolejną farsę wyborczą.

Konrad

ANDRIEJ SACHAROW

MOJE SPOTKANIE ZE ZBIGNIEWEM ROMASZEWSKIM

Na początku roku 1979 odwiedził mnie niespodziewanie nieznan mi człowiek. Kiedy wpuściłem go do mieszkania, upewnił się czy jestem Sacharowem, po czym oznajmił mi, że adres dostał od W. i że przyjeżdża z Polski z Komitetu Obrony Robotników i chciałby porozmawiać. Spotkałem się z nim dwukrotnie, po raz drugi

następnego dnia. Romaszewski był dość wysoki, szczupły, starannie ubrany w dobrze skrojony po europejsku garnitur, o energicznej, wyrazistej twarzy. Po rosyjsku mówił niezbyt szybko, ale całkiem niezłe, poprawnie zbudowanymi zdaniami. Interesowały go nasze dysydenckie sprawy, o których był dobrze poinformowany. Ze swej strony krótko, ale treściwie zrelacjonował nam sytuację w Polsce, nastroje ludności i cele KOR-u. Twierdził, że robotnicy są na ogół bardzo zdecydowani, często słysząc zdanie typu: teraz kiedyście do nas przyszli /mowa o inteligencji/ razem "im" /czyli wierchuszcze partyjnej/ pokazemy, wywalczymy sprawiedliwość /czy też porządek, nie pamiętam dokładnie/. Korowcy muszą wciąż powstrzymywać robotników przed zbyt pochopnymi działaniami i zapobiegać ewentualnym ekscesom. Celem KOR jest między innymi zbadanie wydarzeń 70 roku, działań organów władzy, materialna i prawna pomoc robotnikom, którzy padli ofiarą represji. Jednak badanie napotyka ogromne sprzeciwy. Romaszewski opowiadał o naciskach władz na ofiary milicyjnej samowoli i na świadków, o zastraszaniu i nawet zabójstwach świadków, którzy byli obecni przy katowaniu robotników na śmierć. Zdaniem Romaszewskiego robotnicy polscy odnoszą się do inteligencji z dużym szacunkiem i są z niej dumni. Powiedział mi, że rozumie, iż z wielu powodów sytuacja w ZSRR znacznie się różni od polskiej i że cele i możliwości ruchu obrony praw człowieka są u nas siłą rzeczy inne, ale że mają one mimo wszystko wspólny mianownik /a może ja to powiedziałem, a on się zgodził/. Romaszewski zaproponował mi napisanie artykułu do pisma "Kultura", obiecując, że na pewno zostanie wydrukowany. Powiedziałem, że się zastanowię, ale niestety w 1979 roku artykułu nie napisałem. Pisanie w ogóle przychodzi mi z trudem, nie wiedziałem też, co miałbym napisać, aby nie powtarzać czytelnikom ogólnie znanych prawd. A potem zmieniły się okoliczności i było mi tym trudniej. Zbigniew Romaszewski bardzo się spodobał. Dzięki spotkaniu z nim lepiej rozumiem źródła "Solidarności". Wiem /piszę to w październiku 1982 roku/, że kilka miesięcy temu Zbigniew Romaszewski został wespół z innymi uczestnikami wydarzeń lat 1980-81 aresztowany i oczekuje sądu. Moja sympatia i głęboki szacunek są po ich stronie. Życzę im, aby dzielnie zniesli oczekujący ich los.

Andriej Sacharow

Zbigniew Romaszewski oskarżony o współkierowanie radiem "Solidarność" skazany został 17 lutego 1983 roku na 4 i pół roku więzienia. 17 stycznia 1983 roku dodatkowo Zbigniewowi Romaszewskiemu przedstawiono zarzut KoR-owski z art.128 KK w powiązaniu z art.123 KK. Obecnie oczekuje procesu KSS "KOR".

/"Kultura", czerwiec 1983/

JERZY MALIŃSKI

KRYZYS CZYLI ŚWIETNOŚĆ

Wśród opinii, jakie na temat sytuacji w Polsce wypowiada partia, kościół, prasa zachodnia i komunistyczna jedna jest niewątpliwie wspólna - jest nią teza, że społeczeństwo polskie znajduje się w stanie głębokiego kryzysu. Toteż nie dziwi nas, że tak różne instytucje opiniotwórcze powtarzają zgodnym chórem tę samą formułę o konieczności "wyjścia z kryzysu", o potrzebie jego "przełamania" czy "przezwyknięcia". Statystyczny Polak z roku 1983 bez wahania utożsamia się z tym punktem widzenia. W roku 1983 wie już na pewno, że dzięki rządowi komunistów w Polsce będzie czekał na mieszkanie ponad dwadzieścia lat i że się nie doczeka, że za zwykłe dobra użytkowe musi zapłacić kilka razy drożej niż w latach siedemdziesiątych, ale i tak ich nie dostanie, bo w sklepach nie można kupić ani mebli, ani magnetofonów, ani firanek, ani stołu. Stojąc w kolejce po papier toaletowy, po chleb, po masło czy ser /co się w tej chwili nazywa staniem po wszystko/ młody obywatel PRL może sobie jeszcze wyliczyć, że za sześćdziesiąt średnich pensji krajowych kupi sobie na giełdzie małego fiata, którym po pięciu latach używania zasili najbliższą składnicę złomu i metali nieszlachetnych. Jeśli jednak stojąc w kolejce czyta gazetę, to wyczyta z niej z całą pewnością, że dzięki kolejnym uchwałom sejmiku i rządu PRL na pewno nie będzie miał żadnej możliwości realizacji swoich talentów, ambicji, planów. Być może stojąc w kolejce ów statystyczny młody Polak przeżywa jednak chwilę radości: oto wie na pewno, że dzięki pomocy przyjaciół lub kościoła nie grozi mu kupowanie ubrań dla dziecka po cenach rujnujących budżet każdej przeciętnej rodziny.

Tak - jestem jednym z takich Polaków, a jednak nie zamieniłbym się na warunki

życia z moim ojcem czy starszym bratem, nie chciałby żyć ani w roku 1966, ani 1972 ani 1974. Dla każdego dla kogo brak towarów w sklepach i długość kolejek świadczą o kryzysie społecznym, poniższe uwagi będą niezrozumiałe. Ich teza jest bowiem prosta: żyjemy w czasach świetności.

Propagandziści Jaruzelskiego chwala się na co dzień, że żyjemy w czasach kryzysu i nie ma na to rady: kraj jest zadłużony, inflacja stale wzrasta, zmniejsza się produkcja towarów i właściwie nic się nie opłaca, bo wszystko jest deficytowe. Z wyjątkiem działalności partii - rzecz jasna. Wizja kraju, w którym podniesienie ceny towarów średnio o czterysta procent powoduje, że ich produkcja staje się jeszcze mniej opłacalna niż przed podwyżką, wyzwała w każdym normalnym człowieku uczucie tak przyjemnej agresji, że nawet nie trzeba jej rozładowywać.

Pamiętać wówczas warto, że komunizm jest także walką o słowa, jakimi nazywa się otaczającą nas rzeczywistość. Słowo "kryzys" stało się dziś dla władzy wygodnym składnikiem urzędowej nowo-mowy. Nazywając bowiem lata 1976-1982 okresem kryzysu, komuniści świadomie starają się zatrzeć i przemilczeć zjawiska, które stworzyły fenomen masowego ruchu społecznego, powstanie niezależnej opinii publicznej i niezależnych od państwa instytucji. Jeśli w połowie lat siedemdziesiątych rozpoczyna się w Polsce kryzys, to jest to kryzys struktur gospodarczych, administracyjnych i politycznych państwa komunistycznego a nie kryzys społeczny.

Rok, który dla komunistów jest początkiem "kryzysu", dla mnie jest początkiem wspieranej działalności KSS "KOR", która zintegrowała wszystkie grupy, warstwy i środowiska zawodowe. Od roku 1976 komunistom zaczyna się wymykać spod panowania kolejne dziedziny życia publicznego: obieg informacji, ruch inicjatyw społecznych, powstawanie instytucji życia społecznego a przede wszystkim świadomość polityczna młodego pokolenia. Po roku 1976 powstają przecież tysiące publikacji, bez których nasza wiedza o współczesnej Polsce byłaby o wiele uboższa. Pojawienie się takich wydawnictw jak "Nowa", "Krag", "Kos" czy różnych oficyn w Poznaniu, Gdańsku, Krakowie, Lublinie i Wrocławiu jest fenomenem historycznym w dziejach państwa komunistycznego. Setki esejów i wierszy, dziesiątki opowiadań, powieści, rozpraw naukowych, wielka ilość tłumaczeń czy pierwsze w dziejach PRL prawdziwe przeglądy wydarzeń w "Biuletynie Informacyjnym", "Grosie", "Zapisie", w "Pulsie" czy "Spotkaniach" to fakty w dziedzinie kultury o ogromnym, dalekosiędnym oddziaływaniu. Druga połowa lat siedemdziesiątych to pełna już krystalizacja zjawiska młodej kultury a więc ruchu tworzonego przez ludzi wychowanych i wykształconych w Polsce komunistycznej. Fantastyczny rozkwit młodego kina i teatrów studenckich, młodej literatury /poezji, prozy i eseistyki/, nowej szkoły dokumentalnej i nowego reportażu wśród gatunków dziennikarskich, a wreszcie piosenki studenckiej i kabaretowe to zjawiska, które świadczą nie tylko o prężności kulturalnej różnych środowisk twórczych i zawodowców bliskich sobie generacji. Jeśli pamiętać, że cały ruch młodej kultury wyrastał z gniewu i niezgody na komunistyczną rzeczywistość w Polsce, jeśli pamiętać, że była to próba krytycznego i demaskatorskiego opisanie i przedstawienia sobie i światu polskiej rzeczywistości, to ta kulturotwórcza dynamika pierwszego pokolenia urodzonych w PRL okaże się wielkim aktem politycznego protestu.

Obok różnorodnych manifestacji wypowiedzianych w języku sztuki, po roku 1976 obserwujemy niespotykane wcześniej i na taką skalę nieznaną w żadnym państwie komunistycznym akcje protestacyjne przeciwko polityce władz: listy, memoriały, uchwały czy petycje. Masowość tych ruchów protestacyjnych obejmuje wszystkie środowiska. Powstają komitety samoobrony: studentów, rolników, robotników, coraz większy jest zasięg działalności wolnych związków zawodowych, cała Polska uczestniczy w wydarzeniach politycznych na nieznaną wcześniej skalę. Masowość doświadczeń staje się ważnym czynnikiem integrującym różne grupy i środowiska społeczne. Wtedy właśnie powstają pierwsze pomysły tworzenia programów politycznych, które - jak w przypadku KPN czy Ruchu Młodej Polski - stają się punktem wyjścia do tworzenia przyszłych partii politycznych. I jeśli pamiętać, że wszystko to dzieje się w ciągu lat czterech, to tempo tych procesów musi oszałamiać. Niewątpliwie między rokiem 1976 a 1980 w sferze rozwoju świadomości politycznej i krystalizacji postaw obywatelskich miały miejsce w Polsce tak niezwykłe przemiany, że ich skutki jeszcze dziś trudne są do wyobrażenia. Ich opisanie wymagałoby paru solidnych rozpraw socjologicznych, demograficznych czy politologicznych.

W latach sześćdziesiątych, trzydziestu czterech intelektualistów wydawało się rządowi PRL armią dysydentów, w końcu 1985 było ich jeszcze 50, by w parę miesięcy później liczba ta osiągnęła kilkaset osób. Dla każdego, kto umie myśleć w ka-

tegoriach politycznych jest jasne, że jeśli w państwie komunistycznym kilkaset osób protestuje podpisując się własnym nazwiskiem, to są oni małą częścią milczącej większości, która ich popiera. W sierpniu roku 1980 liczba tych, którzy postanowili przeciwstawić się władzy sięgnęła kilku milionów. Ale nie tylko liczba powinna zastanowić komunistów. Także fakt, że większość tych ludzi nie ukończyła 35 lat życia.

Powstanie "Solidarności" było więc spektakularnym pokoleniowym odrzuceniem komunizmu i sowietyzacji jako formy życia publicznego, w którą chciano wepchnąć młodą generację Polaków. Ta erupcja zbiorowej energii, poczucie wspólnego celu i rozpoznanie wspólnego przeciwnika jest wielkim fenomenem w dziejach polskiej kultury. I niezależnie od tego czym się skończyło istnienie NSZZ, już sam fakt powstania takiego Związku był dla komunistów ciosem większym niż wszystkie rakiety Pershing i Cruise. Na temat tych ostatnich można bowiem jeszcze negocjować, natomiast idea solidarności w sercach i umysłach młodych Polaków jest poza wszelkimi negocjacjami. Ten ładunek został już rozmieszczony.

W tym sensie młode pokolenie Polaków wygrało swój wyścig z czasem /a używając tu określenia "młode" mam na myśli świadomość historyczną a nie tylko ilość lat w metryce/. Smak wielu obiegów informacji, oddech prawdziwej demokracji w wyborach do władz Związku, I Zjazd Solidarności czyli pierwszy w dziejach PRL sejm prawdziwych przedstawicieli większości Polaków, a przede wszystkim niesamowity ładunek idei i gotowych projektów zreformowania wszystkich dziedzin życia publicznego - oto kapitał samostanowienia narodu, którego smaku zaznały chyba tylko trzy generacje nowożytnych Polaków: oświeceniowa, międzywojenna i dzisiejsza. Wiedza o sile, jaką stanowi społeczna solidarność, przekonanie o konieczności tworzenia alternatywnych struktur życia społecznego - oto kapitał młodej generacji Polaków, którego nie udało się wypracować pokoleniu ich ojców.

Powtarzam więc swą tezę wyjściową: żyjemy w czasach świetności. Jednak teza ta ma sens wówczas, jeśli pamiętać o świadomości politycznej i złudzeniach społeczeństwa w roku 1956, gdy pamiętać o samotności studenckich strajków w roku 1968 czy robotniczych w 1970. Procesy społeczne, jakie ujawniły się po roku 1976 dopiero się rozpoczęły. Jedno jest pewne: jeszcze niedawno robotnicy mówili komunistom "pomóżemy", a inteligencja całą swą energię wkładała w poprawianie komunizmu, w uczłowieczenie go, w demokratyzowanie oficjalnych struktur władzy. Dziś jedni i drudzy całą swą postawą, walką i działalnością demonstrują najnowszą lekcję wychowania politycznego w PRL. Brzmi ona: wobec komunizmu można być tylko w opozycji.

W istocie rzeczy wydarzenia po roku 1976 w Polsce są historią dojrzwania takiej świadomości politycznej, której główną myślą jest radykalne odrzucenie komunizmu a nie poprawienie go, tworzenie alternatywnych instytucji życia społecznego a nie ulepszanie już istniejących.

Dlatego też pytankie o formy i sposoby bycia w opozycji wobec państwa komunistycznego wydają mi się kluczem do analizy naszej dzisiejszej sytuacji.

/"Wezwanie" nr 5/

R O C Z N I C A O D S I E C Z Y W I E D E Ń S K I E J

T.KOŚ

PRZED ZMIERZCHEM OŚWIETLONYM PROMIENIEM CHWAŁY

Słowo do Czytelników: "Uczeń ma prawo poznawać historię i kulturę ojczystą w jej pełnym zakresie" - tak brzmiał postulat numer 3 Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność" z Gdańska z dnia 12.10.1980 roku. Lecz takie samo prawo ma człowiek dorosły. Dlatego postanowiliśmy publikować krótkie artykuły o najważniejszych wydarzeniach z historii Polski w sposób maksymalnie obiektywny, a więc zgodny z prawdą, uwzględniając w nich również ów trudny do uchwycenia, a tak ważny dla przebiegu dziejów - moralny wątek wydarzeń.

x x x

Popularność, jaką zdobył król Jan III Sobieski w kraju po swym świetnym zwycięstwie nad Turkami pod Chocimiem /1673/, co zapewniło mu na Sejmie elekcyjnym /1674/ koronę, a następnie ogromną popularność w całej ówczesnej Europie po jego zwycięstwie nad tymiż Turkami pod Wiedniem, można jedynie porównać z popularnością, jaką cieszy się współcześnie w świecie inny Polak, Jan Paweł II, który o mało co

nie zginął z tureckiej ręki, kierowanej jednak przez nie-tureckie "ciemne siły... Kim był Jan III jako wódz, polityk i mąż stanu? Jaką odegrał rolę w historii Polski? I czy tak uroczyste i kosztowne /w okresie kryzysu/ obchodzone w PRL 300-lecie wiktoria wiedeńskiej jest uzasadnione? Oto pytania, na które należy odpowiedzieć.

Juści, schlebia nam, jako Polakom, to, że możemy przypomnieć światu nasze wielkie, ostatnie aż do końca I wojny światowej, zwycięstwo militarne, mające ponadto międzynarodowe znaczenie, podobnie jak zwycięska bitwa pod Warszawą w 1920 roku.

Oczywiście, władze PRL nadając tak znaczne rozmiary obchodom upamiętniającym zwycięstwo pod Wiedniem, chcą nie tylko okazać się równie patriotyczne jak społeczeństwo, dokumentując w ten sposób swój, poddawany przez wielu w wątpliwość, związek z tradycją narodową, lecz również nawiązać ze społeczeństwem, zmuszonym do milczenia, więź czy "dialog uczuciowy", tym dogodniejszy, że w niczym ich nie zobowiązujący.

Lecz dla myślącej części społeczeństwa, odnoszącej się szlachetnie z rezerwą do patriotycznych obchodów rządowych, ważna jest prawda historyczna, zwłaszcza pytanie o ~~historyczny~~ polityczny sens odsieczy wiedeńskiej. Otóż odpowiedź na to nie jest prosta.

W początkowym okresie swych rządów nosił się Sobieski z arcyślusznymi planami politycznymi: w sojuszu z Francją Ludwika XIV, zwanego "królem-słońcem", chciał przyłączyć Prusy Wschodnie do Polski, usuwając z nich elektora brandenburskiego, upomnieć się o Śląsk i przy pomocy stronnictwa francuskiego wzmocnić władzę królewską w Polsce. W tym pro-francuskim kierunku "popychała" króla jego żona, Francuzka, Maria-Kazimiera, zwana Marysienką, która chciała przy tej okazji upiec i własną pieczeń: uzyskać dla swego ojca, skromnego pochodzenia arystokraty francuskiego, i, prawdę mówiąc, nicponia, pewne tytuły i przywileje od Ludwika XIV. Że król polski poważnie traktował swe polityczne plany, świadczy również zawarcie przez niego traktatu-przymierza ze Szwecją /1677/, popieranie powstańców węgierskich przeciwko Austrii i utrzymywanie poprawnych stosunków z Turcją. Brawo, zawoła w tym miejscu czytelnik: ma wreszcie Polska mądrego króla! Przedwczesna radość, bo oto nagle dokonuje się zmiana sojuszy, dla Polski niekorzystna: porzucenie obozu francuskiego, zbliżenie do Austrii w ramach utworzonej Ligi Chrześcijańskiej /1678-1683/, popieranej przez Watykan, i zawarcie aprobowanej przez Sejm umowy wzajemnej pomocy między Austrią a Polską, skierowanej przeciw Turcji /31 marca 1683/.

Przyczyny tej zmiany były różne: zewnętrzne wewnętrzne i osobiste, tak że sobą splecione, że trudno nieraz powiedzieć, które były najważniejsze. Powiada się więc, że Francja nieskutecznie wstrzymywała zaprzyjeźnioną z nią Turcję przed najazdami na Polskę /w 1674, 1675, 1676/, a jednocześnie zbliżyła się do elektora brandenburskiego, wroga Polski; że Szwecja okazała się militarnie słaba, a car Fedor, na którego współdziałanie Sobieski trochę liczył, zawarł rozejm z Portą /Turcją/; że Sejm skłócony i manipulowany przez magnaterię, niewyrobiony politycznie jak zresztą całe społeczeństwo, miał zrozumienie dla wojny z Turcją, lecz nie dla walki o Prusy, Śląsk czy reformę Rzeczypospolitej; że król był wrażliwy na popularność w Sejmie /jako że nie opuszczała go myśl o zapewnieniu korony polskiej swemu synowi Jakubowi/, zaś ubóstwiana przez niego Marysienka intrygowała obecnie przeciwko Francji, śmiertelnie obrażona na Ludwika XIV, że niedostatecznie uhonorował jej ojczulka; że król zaczął liczyć na Austrię w poparciu jego planów rodzinno-dynastycznych /i rzeczywiście uczyniono pewną tajną klauzulę w traktacie, a Jakub później rzeczywiście otrzymał rękę siostry cesarzowej, co doprowadziło z kolei do kłótni w rodzinie - z matką - czego już nikt nie przewidział; że dewocja króla odbierała mu obiektywizm w ocenie sytuacji i kwestii tureckiej, pobudzając zapał religijny do walki z niewiernymi itd.

I gdy 138 tys. Turków i Tatarów pod wodzą Kara Mustafy obległo Wiedeń, Sobieski pospieszył niezwłocznie z pomocą z doborową armią /ok. 40 tys./, wyjątkowo szybko zebraną, odnosząc 12 września 1683 roku, jako naczelny wódz połączonych wojsk chrześcijańskich, wspaniałe zwycięstwo.

Drugie zwycięstwo Jana III nad Turkami pod Parkanami /Węgry/ łamię ostatecznie kręgosłup armii tureckiej, lecz król nadal prowadzi, niepotrzebną już Polsce, wojnę, przenosząc ją na teren Mołdawii, którą chciał zdobyć jako księstwo dla syna, ponosząc tu jednak porażkę. Projekt mało realny, a wiele kosztujący Rzeczypospolitą.

Jan III umiera w 1696 roku wśród zamętu i rozkładu państwa, do którego w pew-

nej mierze przyczynił się swą mało przewidującą polityką, nie zrealizowawszy ani swych planów, ani nie odnosząc większych korzyści z wiktorii wiedeńskiej. Kamieniec Podolski i Podole wróciły do Polski dopiero w 1699 roku. Większe znacznie korzyści, w stosunku do ofiar, wyniosły z tej wojny Austria, Wenecja i Rosja.

Był niewątpliwie postacią kontrowersyjną, a więc trudną do oceny. Był wielkim talentem wojskowym, dużej miary patriotą, pełnym dobrych chęci i słuszych pomysłów, których nie potrafił konsekwentnie i wytrwale realizować, bo brakło mu siły charakteru w polityce /m.in. uleganie żonie/, zmysłu trafnej a chłodnej oceny sytuacji politycznej i sprzymierzeńców, jak również pewnych cech moralnych, koniecznych by stać się władcą wielkiego formatu jak np. Stefan Batory, nad którym górował zapewne talentem wojskowym, nadmiernie też wierząc w skuteczność rozstrzygnięć militarnych. Cechowała go też pewna małostkowość, połączona z egoizmem rodzinnym, podsycanym przez żonę, co z kolei zniechęcało do niego wartościowszą część społeczeństwa. To znów, łącznie z zagrożeniem Państwa, wzmagало butę magnatów, myślących już tylko o własnych korzyściach, w czym tak bardzo przypominają rządzącą obecnie Polską warstwę, podobnie jak i tamta, przeciwną wszelkiej głębszej reformie Państwa!

Miłość do żony i wierność, cechy oceniane tak pozytywnie w naszej kulturze, przyniosły ze względu na niską wartość moralną Marysienki, nie pożytek lecz szkodę Rzeczypospolitej. Czy można jednak twierdzić, że miłość i polityka są zjawiskami wyłączającymi się w życiu?

1683 - 1983 /"Tygodnik Powszechny" nr 37 z 11.IX.1983./

/.../ skoro wspomnimy to, co miało przyjść po roku 1683: niedolę ostatnich lat życia Sobieskiego, upadek czasów saskich, próby podźwignięcia się w dobie stanisławowskiej, zrywy powstańcze - miało się jeszcze zdarzyć niejedni chwalebne i godne uznania, ba - podziwu, ale nic, co zdołałoby przywrócić Polsce dawne znaczenie. Był traktat z 31 marca /1683 roku o wspólnej obronie krajów chrześcijańskich w obliczu zagrożenia z Azji/ ostatnim przymierzem, jakie komukolwiek opłacało się z Polską zawierać, a szarża husarii 12 wrzesnia ostatnim decydującym o zwycięstwie popisem polskiego oręża. Że zaś jedno i drugie nie do pomyslenia by było bez myśli i czynu Jana III Sobieskiego, tedy każdemu pokoleniu Polaków przyjdzie skłonić ze czcią czoła wobec pamięci króla, dzięki któremu mogła dawna Rzeczypospolita przeżyć między styczniem a grudniem 1683 ostatni rok wielkości."

Stanisław E. Nahlik

1683 - 1983 /"Wiadomości", nr 28, 18.IX.1983./

Widowisko, jakie wymyślono dla uczczenia trzzechsetlecia odsieczy wiedeńskiej /a jednocześnie 40-lecia LWP/ i zademonstrowano telewizjom polskim oraz wyraźnie ukontentowanemu Generałowi-Premierowi nasuwa kilka refleksji.

Wiadomo, że komandos musi umieć zabijać cicho, sprawnie i nawet gołymi rękami. Lamenty na temat szkolenia w przemocy i brutalności faktu tego nie zmieniają; zostawmy je pacyfistom w zachodnim, politycznie naiwnym stylu. Takie mordercze umiejętności zwykle jednak wstydliwie się skrywa. Nawet ci, którzy wprowadzają do klubów sportowych niebezpieczne techniki walki zwykle plotą coś o "filozofii wschodu" itp. Tymczasem PRL-owska policja otwarcie skarży się, że rośnie liczba chulgańskich napadów podczas których stosuje się karate, kung-fu, nun-czako i co tam jeszcze. w wywiadzie udzielonym PAP-owi wspomniano o 40 "śmiertelnych zajściach".

Na cześć odsieczy wiedeńskiej orz 40-leci LWP rytmicznie porykujące oddziały komandosów prezentowały jak walić, żeby zabić, a to ręką, a to nogą, a to saperską łopatką, a to bagnietem. Było bardzo ładnie. Brakował dla pełni przeżycia, żeby tak kogoś naprawdę...

Uśmiechały się nasze najwyższe władze, wyrazy uznania wyrażali komentatorzy TV. Publika oklaskiwała dzielnych - i Bogu ducha winnych - wojaków. No, ale coż tego ma Jan III i odsiecz wiedeńska?

W tym samym czasie w Austrii Jan Paweł II wykonywał głęboki europejski i kulturowy sens odsieczy. Po raz kolejny jasno ukazał chrześcijańskie korzenie Europy tej Zachodniej, tej Środkowej - do której należymy, i tej bodaj najbardziej cierpiącej obecnie: Wschodniej. Roli Polski w ocaleniu wartości tkwiących u korzeni europejskiej kultury nie trzeba było nawet przypominać.

A organizatorzy krakowskiej szopki rzetelnie zaskoczyli na miano duchowych potomków janczarów.

Rozmowa ze STANISŁAWEM MIERZWA - działaczem PSL

Stanisław Mierzwa: O procesie moskiewskim - nie! powiedziałem już pani. Musiałbym się żalić. Po co? Walczyłem? Walczyłem... Przegrałem? Przegrałem... Biada zwyciężonemu - mawiali Rzymianie. Nie chcę, żeby się nademną litowano - pokonany, karany... Nie chcę siebie reklamować. W dokumentach procesu jestem wymieniony wśród tych szesnastu sądzonych i skazanych przywódców polskiego podziemia. Wielu ludzi ze mną rozmawia i dziwią się: pan był w Moskwie? Nie wiedziałem...

Maria Paluch: Ja natomiast rozmawiam z wieloma, którzy również się dziwią, bo nie słyszeli o jakimś "procesie szesnastu". Jest to tym bardziej smutne, że spośród szesnastu skazanych żyje już tylko czterech.

SM: W Polsce żyje nas trzech: Antoni Pajdak - socjalista, Adam Bien - ludowiec i ja - drugi ludowiec. Byłem najmłodszy i przeżyłem. W Rosji trzech zmarło - jak podają źródła radzieckie. Inne sugerują, że ich zamordowano. Trudno powiedzieć - mogli umrzeć... jeżeli ktoś siedzi parę lat w więzieniu, zwłaszcza starszy pan, jak Jankowski. Nie wyjaśniona jest dla mnie sprawa Okulickiego. Miał czterdzieści pięć czy czterdzieści sześć lat. Dziesięć lat przetrwać w tym wieku to jest nic. Wkrótce po wyroku, jak podano, zmarł śmiercią naturalną... Do Okulickiego Moskwa była szczególnie uprzedzona. On to wiedział. Jego aresztowano wcześniej, po raz pierwszy od razu w 1939 roku i siedział w obozie. Wyszedł. Mieli do niego żal, że skoro wyszedł, powinien trzymać się z daleka. A on przyjechał do Polski, była walka i zaangażował się po raz drugi. Był więc niepoprawny. Umarł... Wiem tylko, że ludzie siedzieli w Polsce siedem lat - jak ja - inni osiem albo dziewięć i żyli. Mógł i on żyć w warunkach jakie mieliśmy w Moskwie po procesie: spacerki codzienne, jakies jedzenie i po śledztwie można się było w nocy przespać. Nie mordowali już nocami, żeby człowieka wyczerpać. Śledztwo trwało trzy miesiące i dawało fatalne skutki - całkowite wyczerpanie ludzi. Noce, noce, noce... Po zakończeniu śledztwa zaprzestali. I w takich warunkach mógł Okulicki przeżyć. Pajdak - chory na serce - prawie dziesięć lat "jechał". Pięć lat odsiedział kary więzienia. A potem, dlatego że się stawiał, awanturował - wybuchowy był - posłali go dodatkowo na sztykę. Pojechał z muzykami i kryminalistami lasy trzebić na Syberii. I uratował się. Wrócił w dobrej formie. Znałem go przed wojną. Był adwokatem w Krakowie - obrońcą stowarzyszenia służących i prześladowanych... Do dzisiaj aktywny: podpisywał wszystkie listy, protesty. W ubiegłym roku pobito go w bardzo brutalny sposób. Sprawców nie wykryto. Ma już po osiemdziesiątce. Bien jest trochę młodszy. Po powrocie - przed wojną był sędzią - przeszedł do advokatury. Polityką się nie zajmował.

MP: Pana obecna działalność wskazuje także na to, iż z polityką wziął pan rozbrat. Zresztą sam pan powiedział nieco wcześniej, że przegrał jako polityk.

SM: Dwa razy próbowałem się włączyć. W marcu 1945 roku w imieniu podziemia. Skończył się ten epizod procesem moskiewskim. Drugi raz w PSL. Dostałem w 1945 roku dziesięć lat. I zawsze przekonywano mnie, że oni mają siłę. Gomułka powiedział Mikołajczykowi w Moskwie: "Nie lądźcie się, my wam władzy nie oddamy! Zdobyliśmy ją, nie oddamy!". Popularność premiera Rządu Londyńskiego nie pomogła. Miliony, poruszenie, PSL - nie pomogło. Dlatego jestem poza życiem publicznym... Kiedyś na moim krakowskim procesie prokurator Zarakowski chciał mnie skompromitować wobec zapewnionej publiczności sali sądowej, wskazując na mnie jako jednego z uczestników procesu moskiewskiego. Szybko zareagowałem, składając wyjaśnienie: tak, byłem uczestnikiem procesu szesnastu. Wcale się tego nie wstydzę. Zostałem skazany, karę odbyłem i wróciłem do pracy w Polsce. O cóż panu chodzi? Prasa krakowska określiła ten mój spór jako "pojedynek oskarżonego Mierzwę z prokuratorem". Z kimże mam się dziś pojedykować? Prokurator przepadł, a ja z uporem trzymam się swego.

MP: Wincenty Witos w ostatniej swojej odezwie do "Braci chłopów", ogłoszonej w parę tygodni przed śmiercią, pisał: "Budujemy więc to nasze państwo na ruinach, zgliszczach i popiołach, stwiamy gmach, w którym stale i niepodzielnie królować winny: Samodzielność, Wolność, Prawo i Sprawiedliwość. Zbyteczne byłoby podkreślać jak wielkie przed nami stanęło zadanie. Albo będziemy wolnymi obywatelami suwerennego państwa, albo niewolnikami przez świat pogardzanymi. Tu się nikt nie powinien uchylać od współpracy, odgrywać roli widza, ani być odsunięty bez ważnych powodów." Zacytowałem panu ten fragment dlatego, iż właśnie pan uważany

jest za spadkobiercą, następcę i najbliższego Witosowi człowieka. Powyższe słowa to jakby testament Witosy. Czy uważa pan, iż właściwie realizuje zawartą w nim wolę?

SM: Tyle pytań. Po kolei więc. Faktycznie byłem i jestem związany z Witosem. Osiemnaście lat miałem, kiedy założyliśmy z kolegą koło młodzieży. W gimnazjum byłem. Po raz pierwszy widziałem Witosy dwa lata później w Wierzchosławicach, na dożynkach. Był gospodarzem. Masę ludzi z Polski przyjechało. Był Reymont z żoną. W organizowaniu dożynek pomagał minister oświaty Grabski. Wtedy jeszcze nie byłem politykiem. Po raz pierwszy przemawiałem do Witosy w 1932 roku, w teatrze "Bagatela" w Krakowie. Było to po połączeniu stronnictw /1931/ w czasie procesu brzeskiego. Przemawiałem w imieniu ludowej młodzieży akademickiej. Moja narzeczona, potem żona, wręczała Witosowi kwiaty. Wcześniej widziałem po zamachu stanu w 1926 roku demonstracje, pochody w Tarnowie. I było mi przykro, kiedy słyszałem "precz z chamem". A jeszcze przecież w rok wcześniej widziałem Witosy, kiedy był podejmowany w glorii i chwale.

Po tym wystąpieniu w 1932 roku coraz bardziej zbliżałem się do Witosy. Proces brzeski. Witos wyjeżdża za granicę. Wówczas już współpracujemy. W 1935, po ukończeniu studiów zostałem sekretarzem Stronnictwa w Małopolsce. Wtedy byłem pracownikiem redakcji "piasta", gdzie jako prawnik udzielałem porad prawnych. Pamiętać trzeba, że stanowiska w Stronnictwie nie były opłacane. Podczas pobytu Witosy na tułaczce, co roku jeździłem do niego przez "zieloną granicę". Jako prawnik poradziłem mu, żeby się zgłosił do prokuratora w Krakowie i niech ten zdecyduje, czy Witos może być na wolności, czy też trzeba go zamknąć. Towarzyszyłem mu w tej drodze krzyżowej. Wywieźli go dla zasady do Siedlec, ale po czterech dniach wypuścili. Był chory, musiał się leczyć. Odpoczął cztery dni w Rabce. Pierwsze wystąpienie Witosy nastąpiło "na święconym" w Krakowie. Ja byłem gospodarzem. Potem objął władzę w Warszawie. Zbliżała się wojna. Witos przemawiał na święcie ludowym w Tarnowie. Potem w Mościskach... 31 sierpnia umiera jego żona. Rzuca spotkanie z Ratajem, Sikorskim i jedzie do umierającej żony do Wierzchosławic. Bo chłop - jakże więc żony nie pożegna. Mieliśmy się spotkać w L bliźnie za zapowiedzianą linią frontu. Trzymali go blisko rok. Wrócił do Wierzchosławic. W 1944 roku przyszło pierwsze wezwanie z Londynu, żeby wysłać Witosy samolotem za granicę. My, ludowcy uradziliśmy, że Witos nie pojedzie... Powodem był nie tylko wiek i choroba, ale i to, że zastępcą Raczkiewicza być nie może.

/... - dwa nazwiska nieczytelne - red./ Mikołajczyk i inni nalegali, żeby jednak poleciał. Kiedy Mikołajczyk w listopadzie wystąpił z rządu, uciszyło się to wołanie. Witos ukrywał się na jesieni poza domem. Jego córkę aresztowano i była w obozie. 24 marca przywoziłem Witosy do Wierzchosławic. i pojechałem na rozmowy z władzami sowieckimi. Miałem wrócić po tej konferencji i zdać mu sprawozdanie. Wyładowałem w Moskwie i wróciłem dopiero 12 sierpnia. Piętnastego przywoziłem Witosy do szpitala w Krakowie. Wiele osób go odwiedzało, między innymi metropolita krakowski Sapieha. 31 października nad ranem /czuwaliliśmy na zmianę z żoną/ lekarzka mówi do mnie: "niech mu pan zamknie powieki, jako najbliższy." Skończyła się epoka Witosy. Byłem przewodniczącym Komitetu Pogrzebowego. Witos chciał być pochowany wśród swoich, w Wierzchosławicach. Chłopi i ludzie krzyczeli: "Na Wawel, na Wawel bo równy królom!" Przedstawiłem żądanie opinii publicznej Metropolicie - odmówił. Chłopi się wściekali. Poszli sami. Pochowaliśmy go w Wierzchosławicach. Bierut wygłosił mowę... Sądzę, że popiersie, pomnik - to forma uczczenia Witosy. A Wawel? Nie pchał się między królów... Niektórzy mówią, iż to moja wina, że nie spoczywa wśród królów. Nie chcę takiej reklamy dla Witosy.

Przyszedł Październik. Wybuchła sprawa Witosy: wydanie dzieł w Ossolineum itd., itp. Odnowa nazwiska Witosy. Potem zakaz. Dzieł nie wydano, bo "jeszcze nie oceniono roli Witosy". Mnie po Październiku namawiano żebym wstąpił do ZSL. Odmówiłem. Postanowiłem powoli i z uporem odbudować pamięć Witosy. Zbierałem materiały po różnych muzeach. Po przełomie 1970 roku udało się nam uzyskać zgodę na otwarcie Muzeum Witosy i zarejestrować stowarzyszenie pod nazwą: Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosy w Wierzchosławicach. Budynki Witosy przerobiłyśmy na muzeum. Teraz postawiliśmy pomnik. Chcemy odzyskać Uniwersytet Ludowy w Wierzchosławicach. Upominamy się o wydanie jego dzieł... Malinowski obiecał, bo teraz jest kolejna odnowa Witosy.

Urobiono mi opinię, że jestem kontynuatorem linii Witosy. Wszystkim tłumaczę, że Witos był wyjątkiem. W przyrodzie i życiu społeczno-politycznym zdarzają się takie wypadki. Był geniuszem w znaczeniu: samouk stał się wielkością. Bez studiów.

Ja miałem studia... Witos, przy swojej pamięci nauczył się historii Polski - jej tragedii, wielkości i małości. I dlatego tak się włączył w odzyskanie niepodległości, a potem w kształtowanie jej wielkiej przyszłości. Los Polski - rozumiał - to troska chłopska, bo chłopci najbardziej do ziemi przywiązani. Ziemię polską uprawiają, nie mają innego wyjścia. Inteligent pakuje się i jedzie za granicę. Tam może świetnie żyć. Chłop potrzebuje spokoju. Potrzebuje pewności, że jak zasieje, to zbierze. Potrzebuje szacunku do swojej pracy. Tego nie było i nie ma. Górnik, hutnik, stoczniowiec mają swoje przywileje. A to, że chłop produkuje przelicę, to jest jego obowiązek. Od tego są chamy. Stąd mój upór, żeby było to, co Witos napisał, co głosił: żeby chłop był równy innym. Ta nierówność była przed wiekami. Jest i dzisiaj. Jak przy maszynie stoi, jest klasą panującą. Jak orze i przywozi - jest tylko chłopem. A przecież 70% robotników - to chłopci. Nie ma zrozumienia i szacunku dla pracy na roli. O tę godność, o którą walczył Witos, i ja uparłem się walczyć. Chciałbym, żeby szanowano chłopca za pracę tak szlachetną, jak tworzenie chleba naszego powszedniego. Chłopi nie chcą wojny. Chcą tylko odzyskać swoje prawa obywatelskie. Chcą zagwarantowania ziemi w Konstytucji. Chcą związku zawodowego. Nie walczą dziś o bezpośrednią władzę w Polsce, ale chcą mieć wpływ na sposób rządzenia. Chłop nie pójdzie do Warszawy, bo jest przywiązany do gospodarki i ta mu zmarnieje. To jest jego zawód.

Otóż taka była moja droga. Moje styki z tą drogą, po której Witos prowadził chłopów. Wszedłem do szeregu. Włączyłem się do pochodu wielkiego, który zaczął się w 1895 roku od Rzeszowa. Uparłem się, nie dam się zepchnąć z tej wielkiej drogi. Z uporem mówiłem i mówię, że interesy chłopskie to są interesy narodowe. Walczyłem i walczę o to, że chłopci nie są poza narodem. Narodowcy byli z nazwy, a chłopci z natury rzeczy są Polakami. Dlatego chłopci nie musieli nazywać siebie Stronnictwo Narodowe. Ale chłopci mówią o sobie: "idzie naród do kościoła"... MP: W sensie moralnym jest pan kontynuatorem linii Witosy. Jednakże po 1956 roku nie zgodził się pan przyjąć legitymacji ZSL, ani nie próbował tworzyć innego stronnictwa ludowego. Odsunął się pan od współpracy. Jakże były te ważne powody, o których pisze Witos w odezwie, które nie pozwoliły stać się panu przywódcą ruchu ludowego?

SM: Nie przyjąłem legitymacji ZSL i nie przyjmę. To byłaby akceptacja czegoś, czemu byłem przeciwny kiedyś, teraz i zawsze. Co to jest ZSL? - nie potrzebuje pani tłumaczyć... Podobno ma pół miliona członków... Nie doszedłem do roli przywódcy w Ludowe Polsce, po więzieniach. Po przemyślniu, że siła złamała naszą wielką siłę. Małą można zdeptać. Dlatego nie podjąłem się roli przywódcy. Tym, którzy do dzisiaj mówią: "Następca Witosy" - mówię: "nic podobnego". Nie będę wodził, bo nikomu nie dam gwarancji, że wygram walkę, którą chcielibyśmy poprowadzić. Musi mieć szansę, cieni szansy wygrania. Potem może być, że przegra. Musi ponieść ryzyko, wziąć odpowiedzialność za ludzi, za przegraną. Ja wiem jak ludzie się boją. Nie chcą iść do więzień, nie chcą ginąć. Oświęcim, na przykład, otoczony drutami kolczastymi. Ludzie skazani na zagładę. Spotykali się, zbierali, rozmyślali. Nie... tu druty, tam strażnik. Mogli powiedzieć: "ilus zginie, ale ktoś ocaleje". Każdy miał nadzieję, że ocaleje. Przed piecem stali już nie było ratunku - ale czy któryś kopnął Niemca? Nie! Do końca miał nadzieję, że ocaleje.

MP: Przed wojną stawał pan jako przywódca na czele strajków. Nie bał się pan wówczas ryzyka i odpowiedzialności?

SM: Przed wojną mieliśmy szansę. Strajk ogłosiliśmy legalnie. Brakem udziału w uchwalaniu. I jako jeden z przywódców nie miałem wyrzutów sumienia. Nie zakładaliśmy walki zbrojnej. Chcieliśmy tylko bojkot przeprowadzić, demonstrację. I dlatego policja strzelająca do ludzi, którzy krzyczą: "my nie chcemy rewolucji", popełnia morderstwo z premedytacją! My wołaliśmy: "Chcemy tylko głośno krzyknąć, krzywdy i żądania zgłosić, uchwały podjąć!" Ale kiedy idą masy, to dla policji groźba, bo mogą coś zrobić. I rozpędzają i strzelają. Myszki nie chcieli tych trupów.

Obronilem się przeciwko przywództwu stronnictwa po Październiku. Nie chciałem pójść budować tego, w co nie wierzę. Chłopi mówią czasami: "gdybyście tam poszli, kolego, to byście dużo dla nas zrobili. Przydziły byłyby, tamto..." Nie mogłem. Nie mam koncepcji walki. Mam dużo bólu smutku i nadziei. Wciąż coś próbuję zrobić o własnych siłach. I wzywam tych, którzy chcą, żeby samodzielnie, nie kłaniając się, nie uzależniając - tworzyli to, co dobre. Chyba wystarczy. Im więcej będę gadał - to zamąci się obraz wszystkiego.

MP: Nie dał się pan po październiku roku 1957 nakłonić do rehabilitacji. Czy oba-

wiał się pan, że zabrzęczą na pańskim stole fałszywe pieniądze, a sumienie będzie szeptało: "...i dali mu 30 srebrników"?

SM: Przywrócono mi prawo wykonywania zawodu adwokata. Otworzyłem więc skromną kancelarię chłopską. Zarobiłem na życie. Miałem wspaniałą żonę. Siedem lat przetrwała. Nauczyła się naprawiać peleryny i wychowała czworo dzieci. Pierwszą posadę dostałem w spółdzielni, za 600 zł... Instytucje państwowe nie przyjęły mnie. Wszak byłem karany. Potem przyjaciele załatwili mi drugą. Zapłaciłem zaległości. Dzieciom książek kupiłem. Żonie wreszcie pomogłem. Nakłaniano mnie do rehabilitacji. Płacili oaszkoćowanie w wysokości 100 do 120 tys. złotych. Nie zgodziłem się. Mówiłem przyjaciółom: "jeżeli sobie te sto tysięcy za siedem lat podzielę na dniówkę - niewiele wyjdzie. Pieniądze przejdą, a ja będę miał gębę zamkniętą. Siedziakęś, aleśny ci zapłacili..." Nie mogę też być członkiem ZBOWiD-u, bo skazanych się nie przyjmuje. Trzeba się zrehabilitować. Zostało nas pięciu bez rehabilitacji. Nie jesteśmy w ZSL, ani w ZBOWiD-zie. Przeżyliśmy...

MP: Pańska postawa wydaje mi się niesłychanie romantyczna.

SM: Może można powiedzieć, że jakiś romantyzm przeze mnie przemawia. Nie wiem. Ale wiem, że uparkłem się po chłopsku myśleć, po pośku żyć i dla Polski coś zrobić. Czy mi się to uda w podsumowaniu? Czy będę mógł odchodząc czuć zadowolenie, że coś zrobiłem? Nie wiem. Otoczenie twierdzi, że nie zabrałem się, nie upodliłem. To mało. To święci tak żyją. Polityk walczy do ostatniej chwili. Walczy o realizację swoich planów. Ja nie walczyłem o swój program. Nie szedłem na udry. Nie prowadziłem do ataku. Nie prowadziłem jawnej walki po więzieniach...

MP: Co to jest polityka?

SM: Polityka - to troska o państwo. Tak rozumiałem politykę, czy chłopską, czy polską. Ma to być troska o wspólne wielkie dobro. Gdyby obywatele sami troszczyli się jak Atenczycy. Zbierali się oni na rynku: trza mury poprawić, podatki nałożyć, kanalizację zrobić... Niestety wielu rozumuje, że polityka to jest troska o pesady. Ludzie wołają: "dajcie nam!" A kto ma dać? Witos mówił: "...najpierw macie słuchać!" Dzisiaj o Polsce tak mało się wie. Polska to pertia. Poza partią nie widzi się Polski. Złe jest, bo partia źle rządzi. Mało ludzi się troszczy, żeby było lepiej.

MP: Nie sądzi pan, że jest to skutek edukacji społeczno-politycznej, a głównie ideologicznej?

SM: Zgoda. Zawsze bywało tak, że partia rządząca chciała narzucać. I dlatego bywała opozycja. Mądrość polega na tym, żeby dopuścić do wykładowania się w dyskusji i wykazania troski: może ja bym lepiej tę Polskę urządził, może ja bym lepiej jej służył. Brak takich możliwości powoduje tragedię. Nie można z góry wszystkiego narzucać. Kazać przyjąć i jeszcze wierzyć. Dlatego ludzie nie wierzą. Przed wojną bili, zamykali, Brześć robili, mordowali. To były przestępstwa wobec wolności obywatela, niezgodne z demokracją. W wolnym państwie! Gdzie moralność, gdzie prawo? Mnie ta świadomość, to historyczne widzenie przeszłości w trosce o przyszłość krępuje rękę. Mam powiedzieć: tanci byli dobrzy? Kiedy tyle lat straciłem w walce z tamtymi. Trzynaście lat walki za sanacji o przywrócenie prawa, o przywrócenie Konstytucji, o amnestię dla więźniów brzeskich... Tysiące więźniów... Ja to wszystko widziałem i widzę. Niech pani powie, co ja mam robić? Ja to wszystko pamiętam...

Kiedy uświadamiam sobie ową niemożność, na duchu podnosi mnie to, iż nawet Kościół jest w stanie niemożności. Usiłuje On zrealizować ewangeliczne ideały na ziemi. Nigdy jednak nie sprawi tego, żeby raj był na ziemi. Tak samo przepiękne ideały demokracji, wolności bezwzględnej nie dadzą się na ziemi zrealizować. Ale trzeba przynajmniej chcieć się do tego ideału zbliżyć, jak Kościół zbliża się do ideałów ewangelicznych. Dlatego wytrwałem na swojej drodze. Dążenie do demokracji to wspólny cel narodu polskiego, w tym chłopa. Dlatego chciałbym, żeby chłopci zachowali tę godność Polaka. Żeby dali Polsce umiłowanie ziemi, umiłowanie wolności w oparciu o tę ziemię. Religie - już bezwzględnie dają.

Trzeba zrozumieć, że wiele ze społeczeństwa można wyciągnąć dobrego, jeśli podejdziesz się z dobrym słowem. Jeśli się wezwie ludzi, umocni wiarę, nie oszuka ich nadziei. Człowiek w wierze jest skłonny do wielkich poświęceń. Ta nasza grupka Wierzchosławicka tyle wykazała pięknego charakteru, tyle poświęcenia. Ile tam trudu ludzie włożyli bezpłatnie. Nie tylko starzy ludowcy. Doszło przecież wielu młodych. Ile oni zrobili, ile robią natym małym odcinku. A tak by robili w całej Polsce. W Wierzchosławicach robią w myśl zachęty i nakazu Witosy. Gdyby władza miała takie poszanowanie wśród społeczeństwa, jakie miał Witos, za pracę, którą włożył...

MP: Czy zgodzi się pan z taką tezą, że wieś polska i chłop to była ostoja niezależności, suwerenności i moralności tego społeczeństwa. Stalinizm nie zniszczył tego kośćca, bo jednak nie skolektywizował wsi.
Dzięki temu to społeczeństwo będzie miało zasób suwerenności ideowej i moralnej. Można było stłumić inteligencję, ale z chłopami nie da się tego zrobić. Wieś jest więc jak gdyby ostoja polskości rozumianej jako indywidualizm i poszanowanie suwerenności. Przed wojną pachniało to chłopomanią. Za Stalina miało znaczenie duchowe.
SM: I o tę pozycję właśnie walczę. Będzie miał chłop ziemię, będzie wiedział jak żyć. Będzie miał chłop ziemię, będzie umiał nią gospodarzyć.
Jak będzie miał polską ziemię, będzie wysłał po polaku. I chce widzieć chłopka polskiego na ziemi. To jest fundament pod Polskę. Wielu tego nie rozumie. Witos powiedział: Polska winna trwać wiecznie!
Trzeba się tak starać, by Polsce był wieczny zapamięć. A tutaj się co chwila pali, co chwila zakłamanie gospodarze...

MP: Powiedział też Witos, mówiąc o Polsce wiecznej: Zachowanie się nasze przy tym, musi być pełne godności i honoru.

SM: Tak, tak... Jakże się o tym nie pamięta. Dla świętego spokoju godzą się ludzie na wszystko. Głosują, odznaczenia rozmaite przyjmują, płaszczą się, wysługują. Słynny kapelan legionowy, ksiądz Panaś - wierny piksudczyk - kiedy po zamachu w 1926 zobaczył, co zrobiono, publicznie z piersi zdarł Virtuti Militari. Upokarzało go łamanie prawa. Nie zdobył się na to po wojnie nikt z tych, którzy otrzymywali odznaczenia od Bieruta, Gomułki czy Gierka. Trzymają, ho to 25% do renty. Mając lat czterdzieści już zabiegają, skamlą, żebrają, żeby te 25% zdobyć. Proszę Pani, na co ja komu jestem potrzebny ze swoimi marzeniami: Wolny Człowiek w Wolnej Polsce?

MP: Im więcej obywateli, tym wolniejszy kraj - nie sądzi pan?

SM: E, tam... Ludzie się szanują, cenią swoje godności. Dlatego podziwiam Witosą. Zamykali go, tępilli, białem obrzucali, a on do końca walczył o tę godność człowieka, godność Polaka. Na prawdzie trzeba budować. Nie można być w państwie niewolników i rządzących. Nie kierować się nienawiścią, ale rozsądkiem... To wszystko napisał. I dlatego o suwerennej Polsce można mówić wtedy, kiedy będzie ją budował suwerenny, wolny człowiek... Podziwiałem, że chłop polski - Witos - na tej drodze wytrzymał. Szedłem z nim, potem obok niego. Kiedy starsi odeszli, szedłem wciąż. I dzisiaj, z gromadką moich towarzyszy, idziemy do Polski demokratycznej.

MP: Unikowanie idei demokratycznej nie przeszkodziło panu przed wojną usuwać z "Wici" i Stronnictwa komunistów za to, że głosili ideę komunistyczną.

SM: Tak! Bo przecież - jeżeli jesteś komunistą, a istnieje partia komunistyczna - to idź do niej. A oni pod naszym szyldem chcieli rozkładać swoje kramy. Pod naszą firmą mogli działać legalnie, a potem nasili szli do Berezy. Dlatego proponowałem, żeby wystąpili dobrowolnie. A jeżeli nie, to pozbawialiśmy ich członkostwa w drodze uchwały. To nie dowód, że byłem za tym, żeby partia komunistyczna działała legalnie. W czasie wojny przygotowaliśmy projekt ustawy konstytucyjnej, ordynacji wyborczej. Przemawiałem za tym, żeby przewidzieć legalizację partii komunistycznej.

MP: Dlaczego?

SM: Doświadczenie wykazywało, że przed wojną w tych państwach, gdzie były partie legalne nie było więzień, obozów. Miałem też pewność, że chłopci do komunistów nie przystaną. Wiedziałem, że będą się trzymać zasad demokracji. Wobec mnie komuniści ich nie zaastosowali. Gdy chciałem po wojnie być demokratą i głosić zasady ludowe PSL-owskie, powiedziano: to jest zbrodnicza organizacja wrogów socjalizmu. Dlatego nas rozbito, zlikwidowano. Nigdy bym tego nie zrobił wobec komunistów, bo obraziłbym zasady demokracji. Demokracja, która powinna być oparta na sprawiedliwości, a nie pozwoli obywatelowi inaczej myśleć, nie jest demokracją.

MP: I wtedy była, że obywatel skazuje się na wewnętrzną emigrację - czy tak?

SM: Był czas, że wiceminister spraw wewnętrznych, Alster, przysłał do mnie obłąkanego ludowca z propozycją spotkania i rozmowy o likwidacji mojej wewnętrznej emigracji. Odrzuciłem propozycję, bo żyłem w Polsce, pracowałem zawodowo i dosyć szeroko społecznie. Mnie raczej skazano na banicję.

Kiedys było takie prawo, nie podawano ręki, nie podawano kubka wody...

Mnie właśnie zrobiono banitą. Po wyjściu z więzienia jeździłem i jeżdżę do dziś do swojej rodzinnej wsi Biskupiec, koło Tarnowa.

Mówił mi sortys, że każdy mój przyjazd poprzedzał telefon z Tarnowa. Ostrzegano sortysa: uważajcie, bo ten Mierzwa jedzie.

Sortys obiecywał zdwojenie uwagi i razem śmialiśmy się z tego. W 1965 roku zakończyli-
śmy w Biskupicach Komitet Budowy Szkoły. Wybudowaliśmy w miejscu starej, austriac-
kiej - piętrowej. To było marzenie moich młodych lat. Potem wymyśliłem budowę Domu
Ludowego. Stoł nieużyteczny, bo odpowiedzialny za to partyjny dyrektor szkoły nie
jest zainteresowany pracą społeczną, a dodatkowego etatu nie dostar. Postawiliśmy
też pomnik poległym. Tam nad Dunajcem była w 1939 roku bitwa. Zginęło około 200 osób.
Odsłonięcie było w trzydziestą rocznicę bitwy. Pomnik w całości, łącznie z projektem
wykonany był społecznie. Zabroniono mi wygłoszenia mowy oraz kierowania otwarciem,
bo przyjechał sekretarz partii z Tarnowa. Spychano mnie na pobocza społeczeństwa bu-
dującego socjalizm tylko dlatego, że nie zgodziłem się być najmitą.
W Biskupicach doprowadziliśmy też do tego, że w każdej chłopskiej wsi w gminie jest wo-
dociąg. A teraz doprowadzamy gaz. A w wielu wsiach skąd pochodzą dygnitarze poli-
tyczni, nie zrobiono dokładnie nic. Oni budują wielki gmach, choć ten stale się wa-
li. Ale oni tylko "pomagają" w budowie i za nic nie odpowiadają. Ciś i pokornego
serca... doczekają się wysokiej emerytury.
Gdybym miał możliwość pracy w całej Polsce taką, jak ma w mojej rodzinnej wsi.
Tam mi wierzą i kiedyś mnie wspomną: był taki z naszej wsi, pomagał nam... Przecież
ta woda, ten gazociąg to jest dobro.
To taka ilustracja małego programu. Pomyśleć, ile dobra można było stworzyć za dwa-
dzieścia lat. Ale dobro trzeba tworzyć. Zło rodzi się samo. Walka z nim zmusza
człowieka do wysiłku, do tworzenia samego siebie.

MP: Bardzo dziękuję za rozmowę.

/Tekst skonfiskowany z 42 numeru "Tygodnika Powszechnego" 1982 roku./

LWP BEZ RETUSZU

NOMINACJE W LWP cz. II - wskazówki i informacje dla młodych oficerów

/Reduta nr 3/

Aby zdobyć nominację na stanowisko Związku Taktycznego /brygady lub dywizji/
trzeba dostać się na studia podyplomowe do Akademii Wojennej im. Woroszyłowa w ZSRR.
Po ukończeniu tzw. "Woroszyłówki" droga do upragnionego stopnia generałskiego stoi
otworem. Ponieważ o tak ekskluzywnej edukacji decyduje poparcie możnych tego świata
/od dowódcy okręgu wzwyż/ wielu dowódców pułków od pierwszych dni służby robi
wszystko, aby być zauważonym. Bezustannie strzyże kadre i żołnierzy służby zasadni-
czej /kisi nie lubią zarosniętych/, maluje farbą krawężniki chodników, a niekiedy i
wyschniętą trawę, całe jednostki zastawia plakatami malowanymi na dykcie o rychłym
upadku kapitalizmu, podobiznami Reagana z coltem wymierzonym w PRL, lub też plakata-
mi o kolejnych sukcesach naszej gospodarki dzięki kierowniczej roli partii. /Przy-
kładem takiej "twórczości" jest zamieszczony w niniejszym numerze REDUTY autrntycz-
ny plakat-apel nadesłany do redakcji z koszar położonych gdzieś w Polsce - miejsco-
wość i nazwa jednostki znane redakcji./

Co przezorniejsi nie ograniczają się do akcji wizualno-propagandowej tylko ładują
do pojazdów różnych inspektorów i wizytatorów: węgorze, części do prywatnych samo-
chodów, farby i inne suweniry dające się upchnąć w bagażnikach przejeżdżających
wołg. Za urządzane polowania, pijackie orgie lub materiały budowlane można dostać
wszystko - terminy lub program inspekcji czy kontroli, testy egzaminacyjne z regu-
laminów itd.

Najcenniejsze jest jednak dobre słowo umiejętnie wypowiedziane któremuś z waż-
nych, że gdzieś tam w Koźuchowie, Czarnym lub w Bartoszycach narodził się talent
- lojalny i oddany, którego warto wylansować. Wytypowanych dżelitwentów jeszcze raz
sprawdza kontrwywiad Wielkiego Brata, czy przypadkiem któryś z nich nie ma krewnych
na Zachodzie, czy kocha Związek Radziecki i czy nie ma ślubu kościelnego. Wreszcie
nadmuchodzi upragniony wyjazd do Moskwy.

Z nauką zbytnio nie ma kłopotu /zawsze można ukryć niedostatki wiedzy za słabą
znajomością języka rosyjskiego/, grupy szkoleniowe szybko orientują się, że kadra
dydaktyczna za kółkiem nie wylewa i organizują party z wykładami. Po południu
są wyprawy na Moskwiżanki. Co za radość! Za pocałowanie w rączki, odprowadzenie
po tańcach do stołika lub do domu, można się dostać nawet do łóżka krasawicy. Nie-
którzy w euforii decydują się na rozwód z rodaczką i wzorem wielu naszych genera-
łów biorą sobie za żony Rosjanki.

Przed wyjazdem do kraju absolwenci są proszeni na stankonyk wódki do Sali Chwa-

ły Żołnierza Radzieckiego. Ściany tej sali ozdobione są szczerozłotymi tablicami z nazwiskami bohaterów Wielkiej Rosji. Jest Suworow - za zdobycie Pragi i wyrznięcie jej mieszkańców, jest Paskiewicz - za stłumienie powstania listopadowego i wiele innych dobrze znanych nam z historii nazwisk. Po jublu jak niegdyś dla Targowiczan - powrót do kraju. Tu czeka ostatnia ceremonia przed nominacją. Jest nią spotkanie z gen. Jaruzelskim. W wyznaczonym czasie kandydaci ogoleni, podstrzyżeni i wypucowani spotykają się w przedsiomku urzędowania Ministra Obrony Narodowej. Czeka ich ostatni instruktaż mistrza ceremonii czyli specjalnie do tego celu utrzymywanego pułkownika.

Oto jego skrócony przebieg: "Kto ma złote sygnety, bransolety /trófea z Moskwy/ - proszę zdjąć, generał tego bardzo nie lubi... Gdy będzie się witał, podając rękę, należy patrzeć mu w oczy i tylko w oczy. Jeśli o coś zapyta - odpowiada się tak lub nie. Wszelkie "myśle", "wydaje mi się" jest nie do przyjęcia. Generał po krótkiej prezentacji poczęstuje wszystkich alkoholem - należy pić tyle i tylko tyle, ile pije minister, itp."

A oto relacja z takiego spotkania. Z punktualnością co do sekundy ukazał się gen. Jaruzelski. Był sztywny, z nieruchomą twarzą, przez cały czas spotkania on jak i wszyscy obecni stali na baczność. Krótkie przedstawienie osób, podanie spoczonej ręki, życzenie pomyślności na nowych stanowiskach. Na zakończenie generał wznosił toast lampką wina - którego nie wypił. Wszyscy obecni również wstrzymali się od chlapnięcia. Każdy był ściśnięty, drętwy i nieszczerzy - odpowiadał tylko to, co jego zdaniem chciał słyszeć minister.

Po ceremoniale nowo mianowani z ulgą opuścili generałskie sanktuarium, popędzili do pałacu Branickich, gdzie można było odetchnąć, rozpiąć mundur i przy wódczanym stole powspominać moskiewskie dziewczuszki.

Na nowych stanowiskach koniec sentymentów, gniesć trzeba wszystkich, tępić wątpliwości w partię i socjalizm oraz znów ładować suwenirami bagażniki swych szefów tym razem już łatwiej, gdyż nowo mianowanym też będą ładować.

Zanim się jednak młody oficer doczeka tych zaszczytów, winien trzymać się wypróbowanej zasady: "w służbie wiele nie podskakuj, stój na baczność i potakuj".

S P I S T R E S C I

1. MYŚLENIE O POLSCE
Marcin Rewera str. 1
2. WIDOKI PRZED KONCEM ŚWIATA
A. Łagierny str. 2
3. JAK Z KNUTA STRZELIŁ
Antoni Niesowiecki str. 3
4. NOWOMOWA
E. M. str. 4
5. SIERPNIOWA ODEZWA KONGRESU SOLIDARNOSCI NARODU str. 5
6. JAK OPOZYCJA MOŻE SKOMPLIKOWAC CZERWONYM WYBORY
Józef K. str. 7
7. NASZA "DWOJKA"
Konrad str. 9
8. MOJE SPOTKANIE ZE ZBIGNIEWEM ROMASZEWSKIM
Andrzej Sacharow str. 9
9. KRYZYS CZYLI ŚWIETNOSC
Jerzy Modewski str. 10
10. ROCZNICA ODSIECZY WIEDENSKIEJ str. 12
11. SKAZANY NA BANICJE --
rozmowy ze Stanisławem Mierawą -działaczem PSL str. 15
12. L W P BEZ RETUSZU str. 20